

m. y. F.

WSPOMNIENIA Z PIELGRZYMKI

119

DO

RZYMU

PRZEZ

KAPŁANA DYJECEZYJI PRZEMYSŁSKIĘJ
(OBRZ. ŁAC.)

[Lobos Iguary] *No 2882*

NAPISANE.

(Przedruk z Tygodnika katolickiego.)



POZNAŃ.
NAKŁADEM WYDAWCY.
1868.

L

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

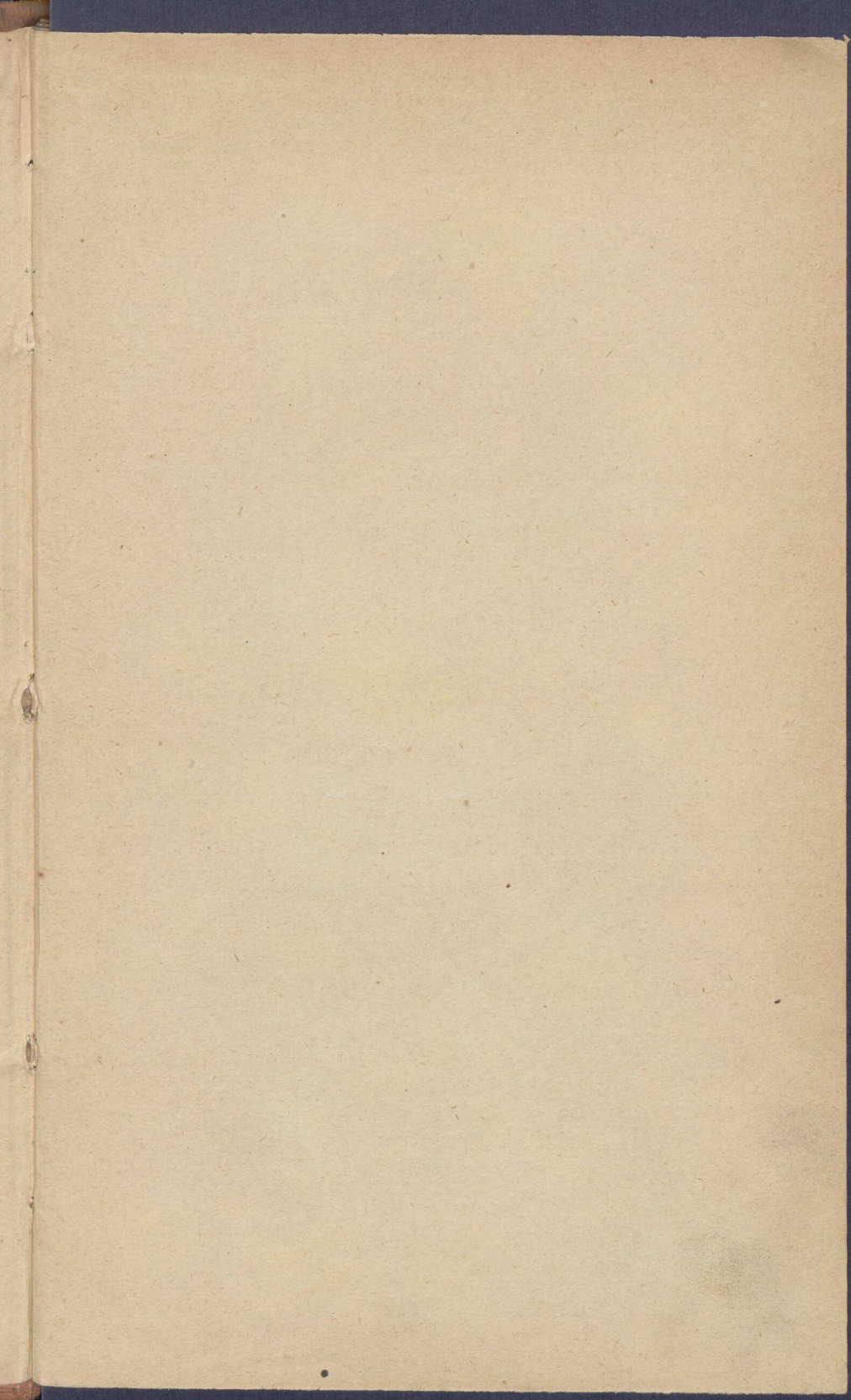


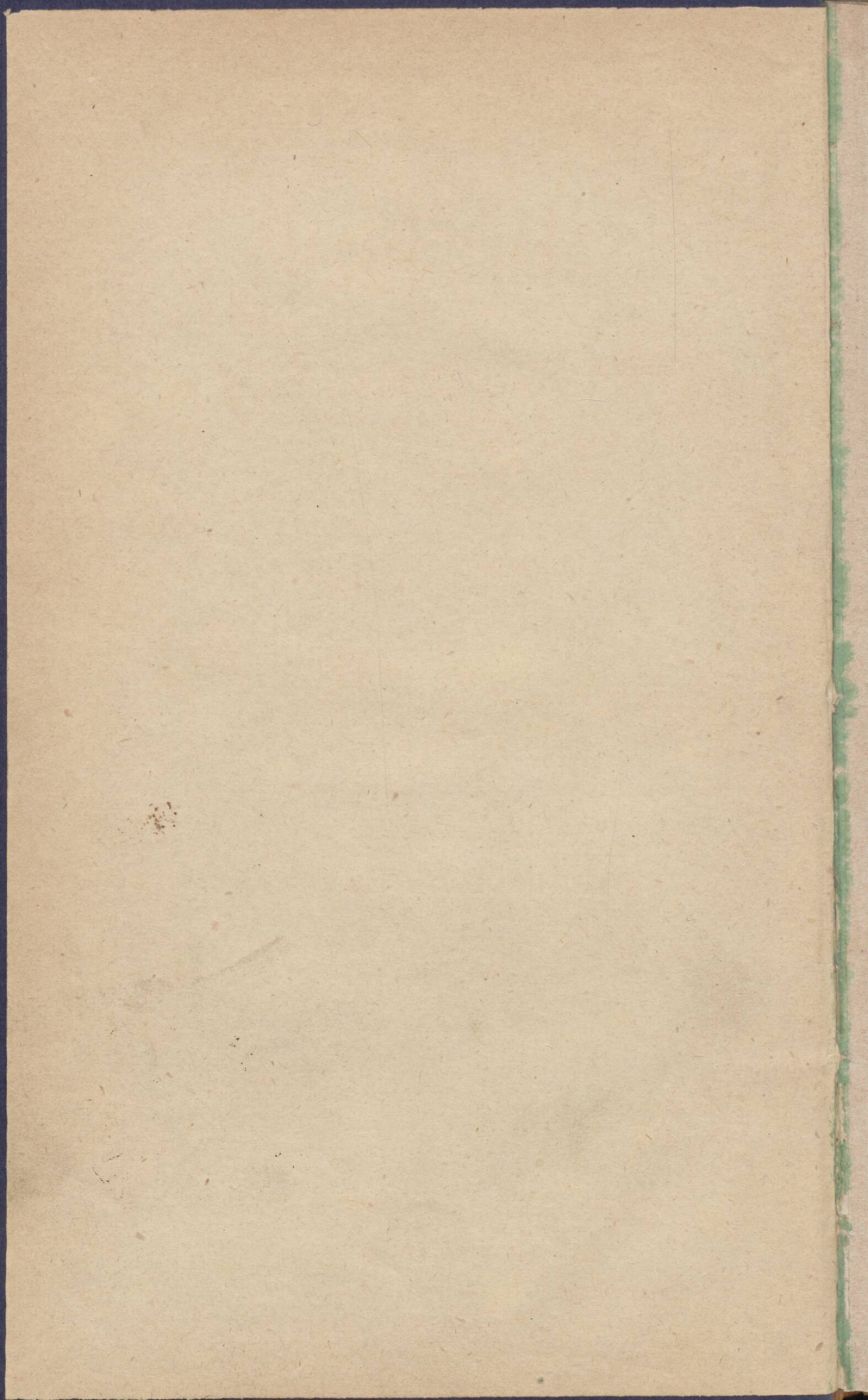
II
259263

Wypożycza się
tylko do czytelní

II 119.







m. y. F.

WSPOMNIENIA Z PIELGRZYMKI

119.

DO

RZYMU

PRZEZ

KAPŁANA DYJECEZYJI PRZEMYŚLSKIĘJ

(OBRZ. ŁAC.)

[Lobos Iguary] No 2882

NAPISANE.

(Przedruk z Tygodnika katolickiego.)



POZNAŃ.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1868.

1

259263 II



1950. Dc. 4859



Dał nam Pan Bóg Miłosierdzia oglądać wybrany przez Opatrzność gród, gród wiekujisty, tajemniczym węzłem łączący dwa światy, mieszczący w pomnikach swoich całą historiją rodu ludzkiego, pod podwójnym wpływem: pogaństwa i chrześcijańskiej wiary. Roma, Roma, brzmiało przed kilku tygodniami po całej kuli ziemskiej. I cóż to za głosy? czy dzikich zdobywców, chciwych złota, potęgi i rozkoszy, które Roma przez wieki gromadziła w sobie? O! nie, to głosy ludów i narodów chrześcijańskich, dzieci Romy, które bądź same, bądź z pastérzami swymi niosły hołd wiary, miłości i religijnej czci do Stolicy religiji, aby je złożyć u stóp dziedzica wiary Chrystusowej nad Romą i nad okręgiem ziemi całej. Rzekł słowo święty starzec w tizarze, rzekł słowo Następca rybaka Galilejskiego, a wzruszył się świat od Bałtyku do Chin, od Texas do gór Libanu, od wyspy ś. Patryka do Oceaniji, bo w słowie Jego żyje siła i moc Pana, co morzu i wiatrom rozkazywał, mocy piekielne zwojował i mdłością swoją świat zwyciężył. Ruszyły więc ku świętej Romie mnogie zastępy ze wszystkich krańców świata. Idą, nie w zbrojnym szyku, ale potężni, bo z bronią modlitwy na ustach i w sercu. Przebywają bałwany morskie i groźniejsze od nich bałwany pieniące się od bezbożności i od jawnej agitacji, plującej nienawiścią i bezeceństwem na Romę, na króla jój, na wiarę Boga-Człowieka, Zbawiciela świata. Wściekała się rewolucyja oficjalna i tajemna, gryźli wargi zamaskowani nieprzyjaciele Kościoła, szérzyli postrachy i kłamstwem powstrzymywać usiłowali pielgrzymów Rzymskich od podróży, która miała dać jawne świadectwo, że Chrystus dziś i jutro tenże sam, że On zwycięża i króluje. Ale próżne były

zabiegi i groźby ich! Siła wiary, moc głosu Namiestnika Chrystusowego zniweczyły nieczne starania masonów, i sprawdziło się na pielgrzymach słowo Boże: „Super aspidem et basiliscum ambulabis et conculcabis leonem et draconem.“ Pełni otuchy, która się rodzi z wiary, dążyliśmy więc ku Rzymowi. Ze skrawka polskiej dziedziny jechało kilku Biskupów i kilkunastu kapłanów. Gdzież inni biskupi, których przodkowie na stolicach, tak często chadzali do Rzymu? Stolicie osieroczone, a inni w niewoli... Gdzież szlachta, której przodkowie licznymi pocztami i gorliwością wiary Rzym zdumiewali? Główna część w niewoli moskiewskiej, inni w niewoli gazeciarskiej, inni na wystawie Paryżkiej, a nareszcie inni na giełdzie. Gdyby nie dwóch mieszczan krakowskich, nie miałby był Ojciec św. do kogo zawołać: O! mei cari Poloni! E viva Polonia! E viva Cracovia! Z innych krajów przybyły deputacje w celu podziękowania Namiestnikowi Chrystusowemu za wywyższenie rodaków ich na ołtarze Kościoła powszechnego. Zapewne brak polskich wysłanników musiał smutne sprawić wrażenie miłościwemu sercu Piusa IX.

Ale wróćmy do naszej podróży. Z Wiednia przebywszy majestatycznie zbudowaną kolęję przez Semering, stanęliśmy drugiego dnia po południu w Wenecyi. Długim ślicznie zbudowanym na lagunach mostem dwie mile długim, wjeżdża się do stariej królowej mórz, która wystaje z wody wspaniale, jak stolica olbrzymów, przepelniona świątyniami i czarownemi pałacami. Wsiadwszy na gondole, popłynęliśmy przez canal grande popod most Riato do hotelu naprzeciw komory morskiej i kościoła Maria de la Salute położonego. Prosty gondoliere z dumą Wenecyanina wskazywał na pałace, i opowiadał nam dzieje panów ich. Czemuż to u nas prosty lud nie zrósł się z dziejami ojczystymi? Czemu u nas tak zimno i obojętnie słucha o przeszłości naszej? Bo nie miał udziału w jej dziejach i sławie. *Wenecya* na pierwszy rzut oka przedstawia się jako miasto chylące się do upadku. Dla cudzoziemca wydają się pałace z zamkniętymi okienicami jakby opuszczone i bezludne gmachy. Po wązkich uliczkach i 300 przeszło mostach, po których to miasto pieszo zwiedzić można, snuje się lud pracowity i kupeczący, podobnie jak po kanałach, które w liczbie 147 przerzynają ca-

łe miasto we wszystkich kierunkach, przesuwają się gondole i większe lub mniejsze barki naładowane. Przekupnie i gondolierzy nieustannym krzykiem i hałasem napełniają nie tylko powietrze, ale i uszy przechodniów. Kiedy zaś noc spuści tajemniczą osłonę swą na Wenecję, wtedy czarowna pani morza, jakby różyczką mistyczną obudzona, w głębi fal morskich ustrojona, występuje przed tobą w całym majestacie cudownych wdzięków. Pałace z 14 i 15 wieku niedawno zamarłe ożywają się, blask marmurów oświetlonych bije cię w oczy, kolosalne komnaty, jak świątynie, brzmią śpiewem i muzyką płynącą falami lagun. Tyśiące gondol sunie po wodach, a zewsząd dolatują cię śpiewy tak śliczne, harmoniji pełne, iż mimowolnie przychodzą ci na myśl, że to miasto jest siedzibą artystów opery, albo pomyślisz: Cóż to za szczęśliwy lud, któremu pieśń nie zamarła na ustach! A jednak nie wierz, gdy ci gazeciarze, wysławiacze zjednoczonych Włoch, powiedzą, że pieśń rozlegająca się aż po krańce Adryjatyku, jest oznaką szczęścia i swobody. Lud Wenecyi żyje dawniej sławy wspomnieniem i śpiewa starą pieśń, a klnie obecne położenie swoje, bo nie mu nie przyniosło krom podatków, głodu, braku pracy, i najobrzydliwszej zarazy moralnej, którą nowy rząd uporczywie proteguje. Kiedy kleryk z tamecznego seminarjum spalił publicznie książkę Renana, zacytowała go policja przed sąd swój, jak podłego zbrodniarza, i kto wie czyby nie był skondemnowany, gdyby lud wybiciem okien księgarzowi, sprzedającemu owe bluźnierstwa nie założył protestu przeciw krokom policyjnym. Wnet po owym wypadku przysłali Massoni apostoła swego Gawazzego, który na żołądź ich z konkubiną swoją zostaje, aby publicznie kazał przeciw Chrystusowi Panu i sługom jego, i naprawił zniewagę Renanowi wyrządzoną. Później przybył herszt ich, a właściwie proste narzędzie utajonych mistrzów łoży, Garibaldi, przewzany od samych Włochów drewnianą głową, i podburzył zapłacony z góry proletaryjat przeciwko ks. Kardynałowi i patryjarsze tamtejszemu. Rzucała się więc rozpojona hałastra na pałac swego pasterza, wpadła do pokoi, niszcząc wszystko i odgrażając się za to, że nie oświetlił okien na cześć wroga Chrystusa Pana, a tym samym wroga ojczyzny swojej. Tak się pomścili nieprzyjaciele nasi za Renana. Powie kto, że kardynał

nie okazuje sympatiji dla nowego rządu. Prawda, ale żaden prawy kapłan nie może być przyjacielem takiej władzy, która nie zasługuje na miano rządu, ale raczej jest ulegalizowaną rewolucyją, przez masonów na zgubę Włoch kierowaną. Wszyscy téż biskupi, a z niemi kler w głos potępiają tę władzę i ze wstrętem patrzą na jęj sprawy. „My jęczymy, rzekł mi jeden z Biskupów Piemonckich, pod naszym rządem tak, jak wasi bracia pod carem.“ Lud włoski to samo mówi. Ale że dziś gazeciarze, samozwańcze trybuny ludu, za niego przemawiają, więc prawią o szczęściu zjednoczonéj Italiji. Dla nich zapewne szczęście przyniosła Unita Italia, bo grube nagrody, któremi rząd pochlebne artykuły płaci. Niecne fabrykanty kłamstwa i obłudy, płatne narzędzia zgraj rządzącéj, która krwią ludu w sardanapalowych rozkoszach opływa, z nięj mniemanych obrońców jego na żołdzie swym trzyma. Który z nich był w chacie włościanina lub ubogiego rzemieślnika? Kto z nich wgłędał w jego duchowe potrzeby, w jego nędzę i utrapienia? Kto z nich przejął się rzeczywistym położeniem tego ludu? Po 500 wychodzi z okolic Werony do Tyrolu dla znalezienia tam zarobku przy budowie kolei żelaznéj, bo mu opiekunowie jego, krom sztandaru Unita Italia, sposobu do utrzymania życia nie dają. —

Kardynał i Patrijarcha Wenecki, ks. Józef Ludwik Trewizanato do 70 lat sięgający, jest w całym słowa znaczeniu czerstwym i pięknym starcem. Silnie zbudowany, jak w ogóle mężczyzni w Wenecyi, uderza białym włosem, obliczem miłym, nieznającym zmarszczków, a wejrzeniem i zachowaniem serdecznym, otwartym, bez wymuszonych form, ujmuje wszystkich i przyciąga do siebie. Duchowieństwo otacza go z takim przywiązaniem jak dzieci ojca. Widziałem to na obiadach u niego, a w poufnych rozmowach rozrzewniałem się pochwałami i czią objawianą przez kler dla swego patryjarchy. Budował mię ten przykład solidarności kleru z biskupem swoim, i utwierdziłem się w nadzieji, że mimo potęgi, przez Massonów we Włoszech rozwinietéj, mimo zepsucia za pomocą gazet, paszkwilów, bezecnych wystaw po sklepach i księgarniach, po szkołach i domach, systematycznie szérzonego, wiara katolicka nie zginie tam, gdzie tak silny zastęp duchowny, biskupi zjednoczeni z swym klerem w obronie jęj do boju

występują. O jedności bowiem tego zastępu pańskiego wszędzie się przekonałem. Zetknąwszy się z księżmi lub biskupami z którejkolwiek części Włoch, słyszałem jedno i to samo zdanie, widziałem równy zapal, równą pogardę i niechęć dla robót ohydnych twórców Italiji zjednoczonej. — W pierwszy dzień Zielonych Świąt byłem na celebrze Kardynała w kościele katedralnym ś. Marka. Wprowadzony przez wszystkich kler głównemi drzwiami do świątyni, usiadł w purpurowej kapie na tronie i zajintonował sextę, którą chór śpiewaków i muzykantów śpiewał. Po oracyji ubrał się w bogate szaty do sumy, otoczony wspaniałą assystencyją z infułatów złożoną. Kapituła bowiem patrijarchalnej bazyliki, składająca się z 14 członków, ma usum pontificalium. Prałaci nie zajęci asystą, siedzieli w stalach ubrani w kapy i w infuły, kanonicy siedzieli w ornatach i infułach. Assystencyja kierowana przez 2 ceremoniarzów w fioletowych sutannach odbywała swe funkcyje z wzorową powagą i akuratnością. Chór za hałaśliwy mi się wydał, i dziwiło mię, że w Wenecyi nie zaprowadzono śpiewu na wzór kaplicy papiezszej. Ks. kardynał z dziwną nabożnością celebrował. Lekcyję śpiewał subdyakon z pulpitu na kościele. Tak samo dyakon śpiewał ewangeliją z owego miejsca. W nucie spostrzegałem nieco podobieństwa do naszego śpiewu ruskiego. W ogóle śpiewają bardzo przeciągle. Po *Ite Missa est* i benedykcyji, udał się ks. kardynał na ambonę tak obszerną, że trzech infułatów usiadło z nim. Kapituła i cały kler zajęli miejsce przed amboną na stołkach. Z wielką powagą i mocą, quasi *postestatem habens*, mówił o znaczeniu uroczystości, a potem silnie powstał przeciw towarzystwom biblijnym, a w szczególności przeciw biblii Deodata szerzonej obecnie, za pieniądze massońskie, po całych Włoszech. Dla ochronienia wiernych przed ową zarazą biblijną, zapowiedział, iż co święto i co Niedziela będzie jeden z teologów jego tłumaczył w kościele Pismo święte. Po kazaniu udzielał Sakrament Bierzmowania. Około trzeciej godziny powrócił do pałacu. Kapituła odprawia godziny kanoniczne w chórze w całym komplecie, jak się przynależy, nie ma bowiem jak u nas, od czasów Józefińskich żadnych obowiązków pisania referatów konsystorskich. W konfesyjonałach widziałem siedzących spowiedników, czego o naszych miastach

nie da się powiedzieć, a sprawowanie Sakramentu Pokuty, nie odbywa się tylko po łacinie t. j. daniem absolucyi, ale jak się sam przekonałem, spowiednicy dobrze pojmują, od kogo sprawują poselstwo, i jaką władzą szafują. Urządzenie konfesyjonałów jest bardzo odpowiednie przepisom kościelnym. Kratki z dziurkowanej blachy, drzwiczki dla zasłonięcia spowiednika. Nad kratką obraz stosowny. Podczas spowiedzi penitent następujący ze strony przeciwniej, klęczy już u kratki i skupiony czeka. Zupełnie jest tak jak w Rzymie.

Następnych dni zwiedzałem niektóre kościoły. Zacząłem od św. Marka. Szczérze mówię, że już żaden nie wywarł na mnie silniejszego wrażenia. Nie umiem jasno powiedzieć dla czego? ale zdaje mi się, że zamilowanie moje do widzenia świętych rzeczy w tajemniczój szacie, znalazło zupełne zadowolenie. Starożytne malowane okna z fabryk weneckich, 500 kolumn wewnątrz i zewnątrz zdobiących tę świątynią, poważne łuki sklepień, świecących złotą mozaiką dawnych wieków, tworzą w nich cienie i półcienie. Zresztą budowa osobliwsza, nie pozwalająca na pierwszy rzut oka uchwycić całości, ale zostawiając imaginacyji pole do domysłów, że jeszcze wiele dziwów ujrzy, co krok nowe widoki porywające całą uwagę, oto przyczyny owego wrażenia, które w méj duszy powstało i w pierwotnej sile utrzymało się. Kościół św. Marka stanowi jedną stronę sławnego i jedyne go w swym rodzaju placu tegoż imienia świętego Ewangelisty. Wszedszy na ów plac uderza cię budowa o kilku kopulach, szerokim frontonem. Na nim umieszczone są owe przesławne rumaki z brązu, które według zdania uczonych wyszły z pracowni Lisippa. Siegła po nie beczelna chciwość jenerałów Napoleona I, którzy złupili Europę, a mianowicie Rzym i Włochy, ale po strąceniu wodza-cesarza wróciło to arcydzieło na dawne miejsce swoje nad główną bramę kościoła św. Marka. Z jednej strony, ale na samym końcu kościoła, przytyka doń pałac patryjarchy, z drugiej strony, ale przez całą prawie długość kościoła, przypiera ogromny gmach, wspinały pałac Dożów, który obejmując świątynią, łączy się po za presbyterium z pałacem patryjarchalnym. Pokazywano mi salę ogromnych rozmiarów, zdobną freskami i obrazami mistrzów, połączoną przez galeryjną z mieszkaniem

patryjarchy, do której in illo tempore z pierwszego piętra pałacu Dożów, owi potentaci z senatorami na biesiady gościnne przez patryjarchów dawane, wchodzili. Dziś miejsce wesela i zabaw służy na poważne miejsce żałoby. Tam bowiem wystawiają przez trzy dni ciała zmarłych patryjarchów na katafalku. Wstąpiwszy przez drzwi do kościoła, znajdziesz się w portyku, który na kształt naszych cerkiewek starodawnych otacza świątynią od frontu aż do pałacu patryjarchy, ale z frontu jest zamurowany, z boku zaś prowadzącego do pałacu, na kolumnach się wspiera i jest otwarty. Sklepienia jego zdobi mozajika starożytna przedstawiająca obrazy z Genezis, które artysta za zbyt wierne i żywo starał się oddać. Z portyku wszedłszy do kościoła, ujrzyś na pierwszy rzut oka, w dali, presbiterium znacznie wyżej od nawy położone, a blisko absydis ołtarz wielki pod baldachimem na 4 słupach alabastrowych spoczywającym. Spojrzą na prawo i na lewo, taka sama długość jak do wielkiego ołtarza pokazuje się. Spojrzą w górę, wysokie sklepienia podtrzymywane filarami, które połączone są pięknymi łukami, i śmiało kopuły zdumiewają cię. A wszystkie te tak pięknie i z dziwną rozmajitością unoszące się mury, sadzone są bardzo bogatą na złotym tle mozaiką arcymistrzowskiej roboty. Obecnie kilka łuków przez wilgoć nadpsutych musiano na nowo murować, a trzech mistrzów zgłasza się do pokrycia ich mozaiką, któraby odpowiadała starodawniej. Sąd znawców ma rozstrzygnąć, któremu z kandydatów ma być polecona ta zaszczytna praca. Jak kolumny tej świątyni zadziwiają kosztownością marmuru czarnego, białego, verde antico, zerpentynu różnokolorowego, tak posadzka zastanawia każdego przepychem materjału i najśliczniejszym ułożeniem mozaikowym z jaspisu, porfiru i najdroższych marmurów. Jest ona umyślnie nierówna dla sprawienia silniejszego wrażenia na widok tego dywanu z drogich kamieni utkanego, między którymi znajdują się płyty marmuru, który ma wielkie podobieństwo do wody falującej. Takim marmurem ozdobiono gdzie niegdzie ściany w bazylice św. Pawła za murami. Od wstępu do presbiterium, a cornu Epistolae jest ambona przy filarze, od którego, ale trochę w tyle za nim, ciągną się kaplice.

A cornu Ewangieliji kaplicę przedziela od presbyte-



rium przejście do zakrystyi. Naprzeciw ambony jest również przy filarze quasi ambona czyli pulpit do śpiewania tamże lekcyi i Ewangeliji. Po za tym filarem jest kaplica z obrazem Matki Najświętszej, cudami słynącym i niezmiernie bogato ozdobionym, który Wenecyjanie po zdobyciu Carogrodu uwieźli. Ma być przez św. Łukasza malowany. Ołtarz jest mały, ale nie wiesz co w nim naprzód podziwiać, czy kosztowne marmury, czy srebrne lampy, których z 8 przed nim wisi, czy bogactwo obrazu srebrem, złotem i drogiemi kamieniami zalanego, czy mnóstwo wotów, któremi zasypyany jest ów przybytek święty. W ostatniej kaplicy, po stronie epistoły, zachowuje się Przenajświętszy Sakrament. Koło téj kaplicy wchodzi się do skarbcza. Przy jednym filarze w nawie jest, jak wszystkie inne, marmurowy ołtarz z cudownym obrazem Pana Jezusa ukrzyżowanego; obraz jest wcale miernego pędzla, a jednak szkłem go przykryto dla téj przyczyny, że kiedy wisząc na jakimś domie, przez szalonego bluźniercę pchnięty był nożem, wydał krew z siebie, którą dotychczas widzieć można. Wskutek tego objawu cudownego, Wenecyjanie umieścili ten obraz w świątyni. Gdziekolwiek spojrzysz w tym kościele, wszędzie się spotkasz z bogactwem i z dziełami sztuki starodawnéj, dla których ten kościół nazwany jest Zofijską bazyliką Zachodu. Jest to zaszczytny pomnik, świadczący o pobożności i hojności republikanów. Wielki zaiste lud, który zawojował morza i tyle ziem, który często kroć z całym światem do walki stawał i sławę oręża swego zawojowaniem Carogrodu wysoko podniósł. Stąd nie dziw, że 100 świątyń jego i 400 kolosalnych pałaców lśni od marmurów greckich i afrykańskich, że posiada nieocenione skarby w bazylice swojej. Najcenniejsze z nich pochodzą z cerkwi św. Zofiji. Tabula aurea, czyli złota tablica, którą na uroczyste święta wystawiają nad wielkim ołtarzem, w zdumienie wprawia starożytną robotą emaliji, z której obrazy Świętych Starego i Nowego Zakonu na szczerozłotych blachach są ułożone, a oraz złotem, srebrem i liczbą drogich kamieni, których świeci się na niej 40 tysięcy. Dzieło to tysiąc przeszło lat stare pochodzi z Carogrodu. Rzędami w szerz i wzdłuż idą wspomniane obrazy na złocie zrobione. Później jeden z Dożów dodał srebrne misternéj roboty i grubo złożone przedziałki pomie-

dzy nie, a nareszcie ostatni z Dożów ujął całą tablicę w także ramy odpowiednie jej wielkości. Skarb ten ceniony jest na cztery miliony franków i świadczy o ogromie bogactw Byzantyńskiego Cesarstwa.

Oprócz złotej tablicy zawiera w sobie skarbiec kościoła ś. Marka mnóstwo kosztowności z Carogrodu zabranych, jako to: wielkie kielichy z drogich kamieni i kryształów w złoto oprawione, które zapewne do rozdawania komuniji ś. używane były, nieocenionej wartości okładki z mszałów greckich, ze złotej blachy kamieniami albo obrazkami z emalii ozdobione, relikwiarzyki prześlicznej roboty. Jest tam miniatura ze srebra, wyobrażająca pierwotny kształt kościoła ś. Zofiji. Zdaje się, że to dzieło z najdelikatniejszych koronek jest utkane. Widziałem miecz ogromny i różę złotą, jednemu z Dożów przez Papieża, nie pomnę już którego, ofiarowane. Obok miecza wisi starodawny szkaplerz srebrny, który Dożowie, wybierając się na wojnę, wkładali na złocistą zbroję swoją. Na postumencie wysokim stoi kamienna katedra, na której św. Marek w Alexandryji zasiadać miał. Między kosztownościami zwrócono uwagę moją na wielki brylant darowany przez którąś Polkę teraźniejszemu patryjarsze, który go ofiarował do skarbcza św. Marka. W oddziale relikwiji posiada kościelna skarbnica tak wielką ilość świętości i bogactw, że potrzebaby więcej czasu, aby każdy relikwiarz oglądać i cenną robotą jego nacieszyć się. Wspomnę tylko, że pokazywano nam ząb św. Szczepana, palec i biskupi pierścień św. Marka, cień z korony Zbawiciela Pana, trzy relikwiarze z przenajświętszą krwią pańską, postument z kolumny biczowania Chrystusa Pana, która się przechowuje w kościele św. Praxedy w Rzymie, 24 relikwiarzów ze szczątkami wielu świętych od Papieża Klemensa VIII kościołowi ś. Marka darowanych. Ze skarbcza wróciłem jeszcze raz do wielkiego ołtarza, aby się napatrzeć kolumnom z białego alabastru, na których baldachim spoczywa. Rzeźba jest na nich bardzo stara. Za ołtarzem jest obraz olejny, jedyny w całej bazylice, gdyż oprócz Matki Bożej z Carogrodu przyniesionej, wszystkie inne są z mozaiki. Z po za ołtarza można wejść do zakrystyi, do której prowadzą drzwi krużcowe dłuta sławnego Vecellio Bellini.

Ożywi się wiara, rozgoreje miłość na widok tylu świę-

tości. Modlitwa nie płynie, ale strzela ze serca w bliskości tyłu dzieł, które hojna pobożność na świadectwo swęj twórczej i niepożytej siły w tym domu Bożym nagromadziła. Z zalem trzeba się było pożegnać z tą bazyliką, która tajemniczym urokiem swoim na podniesienie ducha niezmiernie wpływa, która patrzyła na tryjumfy rzeczypospolitėj, na majestat Dożów, zaślubujących morze, w której zwycięzcy składali wielkie skarby w dalekich krajach zdobyte. Dziś jakby od długiej i ciężkiej boleści szczytniała, wypatruje macierzyste oczy za dziećmi, któreby godne były owych olbrzymów, którzy ją zdobyli chwałą oręża swego, wiarą i czią otaczali. Ale darmo wyteżasz wzrok, starodawna matko! Karły uwijają się u stóp twojich, wyrodne potomki wchodzą z butą w te poważne mury, i depcą z lekceważeniem posadzkę, na której przodkowie ich krzyżem padali, i w modlitwie korzyli czoła sławą uwieńczone. Targną się jeszcze świętokradzką ręką na ozdobę twoją, aby dopełnić obrzydliwości spustoszenia, które w około ciebie rozszerzyli!

W kościele ś. Jerzego na wyspie pusto jakby po nпадzie hord dzikich. Benedyktynów wygnano, a w klasztorze koszary. Ogromna świątynia głucha teraz. Zamiast chóru, czasem obje się o marmury jěj bolesne westchnienie zakonnika, którego na straży zostawiono. Chodził od widocznych cierpień moralnych i tęsknoty za wygnaną bracią wycieńczony, pokazywał w ołtarzach obrazy Tintorettego i lilijowe kolumny marmurowe, na których jednej przez naturalny zbieg żyłek uformowany jest najwyraźniej krucyfiks. W pobocznym ołtarzu z prawej strony od wchodu jest rzeźba, przedstawiająca Pana Jezusa na krzyżu, który wyrazem konającym porywa duszę i serce. Nigdzie podobnego oblicza, z którego całe morze boleści przebija, niewidziałem. Mistrz Nicolesi zapewne ostrzył dłuto swe w rozmyślaniach o Męce Zbawiciela. W obszernym chórze podziwiałem stale z orzechowego drzewa, ozdobione ślicznymi rzeźbami, które przedstawiają żywot ś. Benedykta. W drugim chórze do medytacyji na zimę służącym, który się znajduje na piętrze, złożone są ogromnych rozmiarów stare Antyfonarze, ozdobione precudnemi inicjałami, owocem pracy benedyktyńskiej. W tym chórze odbywała się

elekcya Piusa VII, o czym świadczy stósowny napis nad drzwiami umieszczony.

Kościół dei Frari ogromny o 5 nawach, imponuje mnogością wielkich pomników, między którymi dwa hojnością cesarza Ferdynanda dłutem Canowy i Tiziana przez cesarza Ferdynanda w r. 1852 wystawione, wielkimi rozmia-rami i pięknnością uwagę zwracają. W kaplicy przechowuje się w ołtarzu, ozdobionym cudnemi rzezbami Cabianki, relikwija Krwi przenajświętszej, a w drugim ołtarzu Matka Najświętsza Belinusa mistrza Tiziana. Przełożony kościoła ks. Antoni Tessarin dla gorliwości swój i znakomitego talentu kaznodziejskiego prześladowany od masonów, czuwał właśnie nad nauką katechizmową, którą osobno dla chłopców, a osobno dla starszych wykładali księża, i bardzo się uzał na brak duchowieństwa.

O! jakżebym rad, aby czciciele Różańca ś. byli ze mną w kościele ś. Jana i Pawła, a oglądali tam kaplicę Matki Bożkiej Różańcowej. W koło ścian biegnie prześliczny Różaniec w obrazach ze wszystkich tajemnic, w kararyjskim marmurze, rzeźbionych przez najpierwszych mistrzów dłuta starych i nowszych. Niepodobna opisać piękności tych rzeźb, bo każdy obraz, każda osóbką na nim jest arcydziełem. Tyle tam głębokiej pobożności, tyle wzniosłego poj-mowania świętych tajemnic, że wychodzisz do głębi prze-jęty, zachwycony, i nie masz już sił do podziwiania okna 4 wiekowym malowaniem jaśniejącego.

Opuszczam inne kościoły, które zwiedzałem, aby jeszcze słowo dorzucić o świątyni Matki Najświętszej della Salute, do której przypiera seminaryjum. Jestto kościół wotywny, zbudowany przez Weneckich mieszczan w połowie 17go wieku, na podziękowanie Panu Bogu, iż za przyczyną Matki Najświętszej cholere w mieście wybuchłą oddalić raczył. W formie rotundy wspaniałej wznosi się ten dom Boży na miejscu tych domów, w których się ta straszna plaga na-przód zjawiała. W koło rotundy ciągną się kapliczki, w któ-rych umieszczone są ołtarze. Wprost ze zakrystyi pro-wadzą ganki do ołtarzów tak, że ks. nie potrzebuje cisnąć się przez kościół, kiedy idzie do Mszy św.. Kościół obszer-ny jaśnieje od marmurów, a posadzka to dywan piękny z marmurowej mozaiki, rozścielony przed tronem Maryji, która w cudownym obrazie na wielkim ołtarzu króluje.

Zakrystyja mogłaby u nas służyć za kościół, a co ją piękniejszą robi, to obrazy wielkich mistrzów, które się na ścianach jęj przechowują. Seminaryjum, gmach piękny, mieści w sobie oprócz teologów, także i chłopców. Młodzież bardzo uprzejma i z nieszczęściami Kościoła pod zaborem moskiewskim dosyć obznajomiona, ciekawie dopytywała się o nasze stosunki kościelne. Widać, że fundusze na seminaryjum zmniejszyły się, gdyż klerycy muszą sami opędzać koszt na suknie. Plan studyjów taki sam jak u nas. Biblioteka wcale bogata w dzieła i w manuskrypta stoi pod dozorem jednego z przełożonych. Oprócz nię jest muzeum fizykalne i sala obrazów bardzo cennych. Wszędzie wzorowa czystość i ład miłe sprawiają wrażenie, ale najmilsze pozostało mi od kleryków przejętych duchem powołania swego, okazujących wiele bardzo interesu dla spraw Kościoła, umięających rozróżnić prawdziwy patryjotyzm od zgubnego i przekłętego. Zdziwiłem się na widok taki niemało. W pośród powodzi najohydniejszych pism, najbezbożniejszych dzienników, młodzież duchowna ma zdrowy sąd o rzeczy i boleje nad ojczyzną swoją. Zapewne nie truje się czytaniem antykościelnych gazet, nie psuje się w szkołach ladającą lekturą, a przedewszystkim z prawdziwym powołaniem wstępuje do Seminaryjum, bez widoków na wygodne utrzymanie. Tam nawet wcale ich nie ma, gdyż kler ma nader szczupłe dochody, które obecny rząd do minimum sprowadzić nie omieszką.

Na zakończenie powiem wam, że przed bramą wiodącą na plac ś. Marka i na placu przed domem patryjarchy stoją budki, na których wywieszają paszkwile i bezecne fotografije. Na jednym z tych obrazków przedstawiony był Garibaldi stojący z karabinem w zasadzce i patrzący z urąganiem na kruki w infułach zlatujące. Na wierzchu był napis po włosku: Kruki wracające z Rzymu. Mnóztwo gawiedzi i hołoty bosęj i w pięknych lakierach bawiło się tym widokiem. Dla duchownych z Polski okazywali Wenecyjanie wiele uprzejmości. Przed wyjazdem zwiedziłem jeszcze pałac Dożów. Po schodach olbrzymów — scalla dei giganti — wyszedłem na piętro. Sale wielkości kościołów mówią głośno o potędze tych, którzy tam panowali. Górą umieszczone są niezwyklęj obszerności obrazy Tintorettego, Tycyana, Pawła Weroneze, przedstawiające świetne

dzieje z epoki starodawnéj. Bitwy morskie, zdobycia miast, a mianowicie Carogrodu, pakta z cesarzami, umowy z papieżami, tryumfalne wjazdy wodzów Rzeczypospolitej i świetne festyny, to wszystko przenosi cię w minione wieki, i tak żywo działa na umysł, że gdy wyjdiesz na ogromny balkon i rzucisz okiem na morze i na mnogie okręta, zdaje ci się, że Wenecya jeszcze włada nad oceanami i lada chwila powita tryumfem zwyciężkiego Dożę z wyprawy wojennéj... Biblioteka bardzo bogata w dzieła i manuskrypta, mogąca iść w zawody z wielkimi zbiorami, ustawiona jest w jednéj z największych sal europejskich, która pod względem starożytności zajmuje ósme miejsce pomiędzy radnemi salami. Galeryja posągów i rzeźb mieści w sobie ciekawe egzemplarze z pogańskich czasów, mistrzów greckich i rzymskich. W jednéj sali widziałem starodawne mapy chińskie i arabskie globusy Maura i mapy Marko Polo.

Obejrzawszy salę narad, sądów, i inkwizycji, która to ostatnia ma posadzkę na znak żałoby, czarnym i białym marmurem w kostki wykładaną, wyszedłem zdumiony z tego przybytku minionéj chwały i wielkości. Pałac Dożów, to wymowny świadek przeszłych wieków, znamię potężnych myśli, godności i wspaniałości, które ich ożywiały. Dzisiejszy wiek stawia olbrzymie domy opery, zapełnia ziemię fabrykami, pyszni się wynalazkami, które do uprzyjemnienia życia i do wygody służą, zachwyca się teatrem i skokami bezecnem, płaci drogo za plewę gazeciarską i za ohydne marzenia ludzi bez czci i wiary, entuzjazmuje się dla haniebnéj pamięci bohaterów, i mistrzów niedowiarstwa, — śnać pałacu Dożów niepostawi, bo cóżby na ścianach jego mógł wymalować? czyjeż popiersia w nim ustawi? Garibaldiego, Murawiewa, kópe aktorek i śpiewaczek, tuzin żydowskich gazeciarsów, i morderców cesarza Maxymiliana. W takich myślach opuszczałem miasto cudów, które Włoch z uniesieniem nazywa *bella Venezia*. Cudna Wenecyo, sztuk nadobnych i pomników skarbnico, unoszona śpiewami po morskich falach, które ci jak królowéj hołdują, szczytami świątyń swoich sięgasz ku niebu, głosem rozlicznych dzwonów wołasz o pomoc przed zalewem bezbożności, która cię z tronu katolickiej przeszłości w wir brudów i nie-szczęść swoich ściągnąć usiłuje, bądź zdrowa! bądź zdro-

wa! Opieka św. Marka i tylu Świętych, których kości we czci chowasz, pobożnych dusz modlitwy, łzy wygnanych zakonników i oblubienie Chrystusowych, gorliwość Arcypasterza twego i zacnych pomocników Jego, niechaj cię bronią w obec Majestatu Bożego przeciwko wrogom twojim!

Z Wenecyi przybyliśmy do *Padwy* we wilią św. Antoniego. A ponieważ to Patron naszego X. Biskupa, więc zatrzymaliśmy się do następnego dnia, aby po Mszy św. złożyć życzenia swemu Pasterzowi najdosłojniejszemu. Przed nieszporemi zwiedziliśmy sławny kościół, którego obszerna i śmiała budowa, o siedmu kopułach i dwóch wieżach, przypomina kształt katedry św. Marka. Przełożony pozostawionych do obsługi kościoła 18 Franciszkanów Minorytów, z habitu zakonnego odartych, z wielką uprzejmością pokazywał nam osobliwości téj świątyni. Najznakomitszą jest skarbiec z relikwiami in abside w ścianie umieszczony na kształt szafy z trzema oddziałami, które zakryte są szklanymi zasuwami w drogiej kruszcowej oprawie. Chociaż Napoleon I. zniósłszy konwent tutejszy, zrabował świątynię i trzy bryki złota i srebra z niej wywiózł; jednak pozostałe relikwiarze zawsze pod względem sztuki i kosztowności materyjału stawiają skarbiec ów obok najpierwszych we Włoszech.

Z ciała św. Antoniego, które spoczywa w kaplicy jego pięknie ozdobionéj, widziałem w bogatych relikwiarzach dolną szczękę z dobrze zachowanemi zębami, i język również dobrze utrzymany. Przy znalezieniu zwłok św. Antoniego wyglądał język ów tak świeżo, że św. Bonawentura na widok jego zawołał: „O! lingua benedicta, quae Dominum semper benedixisti et alios benedicere fecisti, nunc manifeste apperet, quanti meriti extitisti apud Deum“.

Nie można się nadziwić delikatności i mistrzostwu roboty trybularza srebrnego i lódki, które w kształcie okrętu jakiś pobożny złotnik z 14. wieku na cześć św. Antoniego ofiarował. Krom wielkiej liczby darów, które Papię z Zakonu Minorytów na grobie Świętego składali, znajduje się także cenny dar króla Amadeusza IV., przodka teraźniejszego króla zdradą i bagnetami zjednoczonych Włoch. Jestto wielka czworoboczna i podłużna szkatuła ze srebra, prześlicznej roboty, którą wspomniony król jako wotum za odzyskane przez przyczynę św. Antoniego zdro-

wie kościołowi ofiarował. Teraźniejszy król zwiedzając w przejeździe do Florencyi kościół Padewski, a zrobiony uważnym na dar pobożnego antenata swego, rzekł do przełożonego klasztoru, że musi także ofiarę jaką przysłać. Skończyło się na srebrnej monstrancyji, którą z Turynu nadesłano. Słyszałem, że nie był kontent z tego wyboru sług swoich, bo pragnął coś bogatszego ofiarować, ale cóż zdoła człowiek, który się oddał w ręce bezbożników, i tryjumphalny wóz Garibaldeggo prowadził?

Kościół po wielkim pożarze malowideł pozbawiony, dla nagich pobielonych ścian nie robi takiego wrażenia, jakieby niezawodnie strukturą wyniosłą i rozmajitością kaplic sprawił. Po bokach nawy i z frontu ma piękne kaplice ozdobione freskami, z których najbogatsze są św. Antoniego i Matki Bożej. Sklepienie kaplicy św. Antoniego odznacza się złotą sztukateriją i statuą świętego na ołtarzu umieszczoną. Ściany ozdobione są obrazami w płaskorzeźbie z białego marmuru przedstawiającemi żywot Świętego Portugalczyka. W kaplicach, nad któremi są kopuły, wstępuje się do ołtarza po wielu stopniach, tak, że ksiądz odprawiający Najświętszą ofiarę stoi na wysokości piętra nad ludem, który w około otacza ołtarz słuchając Mszy świętej. Zastaliśmy podówczas w kościele O. Zabojskiego Minorytę pracującego długie lata na Missyji w Mołdawiji i na Wołoszczyźnie, który także do Rzymu pielgrzymkę odprawiał. W kilka dni po przybyciu swoim do wiecznego miasta zachorował ciężko, i tam, gdzie kapłańskie święcenie odebrał, służbę Pańską zakończył po krótkiej chorobie zawołany po nagrodę prac swoich. Dla nieskazitelnego żywota i nauki miał wielkie znaczenie u księdza Biskupa i u bojarów Mołdawskich. Requiescat in pace.

W dzień św. Antoniego odprawiliśmy z ks. Biskupem naszym spowiedź świętą. Na mocy osobnego Brewe Apostolskiego czytał X. Arcybiskup i X. Biskup Mszę świętą o św. Antonim przed ołtarzem jego. Przed innymi ołtarzami musieliśmy trzymać się rubryk.

Znaleźliśmy w tym kościele ołtarz św. Stanisława Biskupa Krakowskiego, wystawiony sumptem Micińskiego, wojewody Łęczyckiego, który pod marmurową płytą przed stopniami jego spoczywa. Miasto same ciasne, ponure, brudne, podupadłe krom starodawniej akademiji i ratusza

niczym się nieodznacza więcej. Massoni wielką tu rolę odgrywają, mają stary pałac z napisem Pallazzo dei Carbonari, a na każdym prawie domu poprzylepiali drukowane karty z napisem: „Chcemy na króla naszego, Wiktora Emanuela“. Place i ulice otrzymały nazwy od twórców zjednoczonej Italiji. Nienawiść do kleru między tak zwaną intelligencyją, widoczna.

Zwiedziłem także większy od poprzedniego kościół świętej męczenniczki, która urodą i cnotą popchnęła swego wielbiciela poganina aż do szukania pomocy u czarowników, a kiedy moc czarów omdlała przed świętością dziewicy chrześcijańskiej, zdumiony wielbiciel połączył się z nią przez chrzest święty, i w męczeńskiej krwi wylaniu otrzymał z oblubienicą swoją wieniec niezwiędły. Mówię o św. Justynie. Świątynia o 8 kopułach niegdyś do Benedyktynów należąca, za austryjackich rządów na magazyn obrócona, czeka na rekuncyliacyją. W krzyż zbudowana zastanawia ogromem rozmiarów, piękną i bogatą posadzką marmurową i ślicznym chórem z rzeźb i wielkości bardzo podobnym do owego, który widziałem u św. Jerzego w Wenecyi. Długość jej wynosi trzysta przeszło kroków. W kaplicy obok chóru jest ołtarz, na którym jaśnieje zdjęcie z krzyża z kararyjskiego marmuru. Pod kościołem spoczywają zwłoki ś. Justyny. Przybudowana starożytna kapliczka stoi na miejscu świątyni pogańskiej Konkordyi, i ma w ołtarzu obraz Bizantyński Matki Najświętszej, którego wiek na 1000 lat liczą. Żal się robi w duszy na widok opuszczenia i spustoszenia takiej świątyni i takiego grobu wielkiej męczenniczki. Nie wiele było pielgrzymów w porównaniu do naszych miejsc odpustowych; ale uważałem w ludzie włoskim więcej pobożnego ułożenia, więcej skupienia podczas modlitwy i w czasie słuchania Mszy św. Nasz wieśniak odmawia wiele pacierzy, ale zwykle obraca się na wszystkie strony, rzuca oczyma, wpatruje się wszędzie, rozumie się, w obcym kościele; tu inaczej, Włoch jak się modli, to widać, że przejęty jest do głębi duchem nabożeństwa. Zapewne przy większej stósunkowo liczbie duchowieństwa, lepiej jest pouczony o ważności modlitwy.

Z Padwy jechałem wprost do *Florencyi*. Nie zdołałbym opisać malowniczych okolic, któremi droga prowadzi do nowej stolicy młodych Włoch. Wszystkie krajo-

brazy zdjęte z owych okolic są słabym tylko cieniem ich piękności cudownej. Góry po obu stronach wznoszą się amfiteatralnie, a na nich winnice, wille, domki w najpiękniejszych pozycjach wabią oko jakby mówiły do cudzoziemców: Patrzcie i podziwiajcie piękność naszej ojczyzny. Od Bononiji do Florencyi idzie kolój przez Apeniny, w których przebiega 47 tunelów czyli galeryj, jak je Włochy nazywają. Kiedy się wysunie pociąg z pod skalistego sklepienia, rozwijają się przed tobą zachwycające widoki, które w bliskości Florencyi przechodzą urokiem swoim najbujniejszą fantazyją. Jechałem ze stacyji, od której właściwie zaczyna się kolój jak na Semeryngu pięć pod góry, w towarzystwie włoskich księży z Piemontu, z dyjecezyji Pompeja albana, i z wnuczką kardynała Amata, pobożną i dystyngwowanych form damą. Uczułem się w pośród księży jak brat między bracią. Narzekaliśmy wspólnie nad bezbożnością i podłością ogromnej większości dzienników, podkopujących jedyną twierdzę, jedyną arkę ludzkości, Kościół święty. A gdy przyszło do obliczania pism, w obronie Kościoła wydawanych, zdziwiło ich nadzwyczajnie, że w Polsce krom *Tygodnika* i ledwie dyszącego *Przeglądu katolickiego* w Warszawie, nie ma jednego czasopisma, któreby zasługiwało na miano ściśle katolickiego. Nie mogli tego pojąć jak wśród zamętu wyobrażeń o rzeczach katolickich, wywołanego przez wrogie dziennikarstwo, jak w pośród nieustannych szkalowań, miotanych na Kościół, na jego dzieje i na dogmata wiary, katolicy i kapłani mogą żyć bez oświecenia się w bieżących kwestyjach tak wielkiej wagi, jak mogą światli katolicy milczeć na tyle krzyczących napaści na prawdy święte, jak nareszcie zamożni miasto wspierać pisma katolickiej dążności, podpierają takie, które nietylko pomiatają katolicyzmem, tą żywotną siłą Polski, ale według chwili stawiają ich samych pod swój pręgierz, plują na jich przodków. Z chlubą wskazywali mi na dzienniki swoje, stające odważnie w obronie Ojca św. i Kościoła, z dumą wymieniali mi jimiona mężów, którzy w parlamencie w pośród ogromnej większości masonskiej, podnoszą śmiało głos za wolnością i prawami Kościoła świętego. Upokorzony pomyślałem, że Włochy mają ludzi światłych i z charakterem, a zatym są warunki do bytu państwowego. U nas panowie deputowani i ci,

k którzy tak zwaną opinią kierują, uczą się o kwestyi konkordatu z żydowskich gazet, jak np. z *Neue freie Presse*; a choćby który jaśniej rzecz poznał, lęka się wbrew zobowiązaniom do zachowania solidarności, wystąpić z przeciwnym zdaniem; inni znowu boją się szyderstwa gazety i jej wyznawców. Stąd pochodzą najdziwniejsze wyobrażenia o konkordacie, najśmieszniejsze brednie o jego istocie i celach. Cóż to za potworność! Polacy na pasku liberałów uderzają na konkordat, tym samym na wolność Kościoła, który liberały owe pragną znowu skrępować i wziąć pod nogi swoje. Jakaż stąd korzyść dla Polaków? Czy pragną, żeby liberały ze zniweczeniem wolności Kościoła, wprowadzili także cywilne małżeństwa, a raczej jawne konkubiny, i podcięli podstawę rodziny, a zatem społeczeństwa polskiego? żeby w kałużę niemoralności i indferentyzmu wtrącili naród polski? Kiedy się porówna to postępowanie u nas z krzykami zgrozy na niszczenie katolickiego Kościoła, które Moskwa z żelazną konsekwencyją przeprowadza, natenczas musi człowiek powątpiewać o szczerości owego oburzenia dziennikarskiego. Tu podają rękę Katkowom niemieckim, a tam potępiają Katków moskiewskich. Wynoszą Garibaldeggo i ministrów piemonckich, a hańbią rodziuteńkich braciszków jich w carstwie rosyjskim. Co jest dobrym w Austryji, a względnie w Galicyi i we Włoszech, czemu nie ma być dobrym w Polsce i w zabranych krajach, na Litwie i świętej męczennicy Żmudzi? A jeżeli tam jest potępienia godnym, czemuż w Austryji i we Włoszech ma być chwalone, jako postępowe? Wszak Kościół jest jeden, i nie podzielony; jeżeli jeden członek jego boleje, wszystkie z nim cierpią. Kto tego nie uznaje, ten nieszczerze, nieuczciwie ubolewa nad uciskiem jego w Polsce, ten nie lepszy od moskiewskich satrapów, którzy rozwodzą żale nad uciemieniem chrześcijan pod rządem tureckim, albo nad niewolą świętojurskiego narodu w Galicyi, a z tygrysią wściekłością naród polski mordują i rozszarpują.

W takich myślach zatopiony byłem, kiedy zawołano: Firenze. Z dworca pięknego wjechaliśmy niebawem do stolicy króla Włoskiego, bo Włosi nieprędko odwykną od niedawno pokasowanych królewskich i książęcych stolic swojich.

Miasto w całym słowa znaczeniu piękne, przedzielone wspaniałym Arno, w śliczne pałace bogate, wzrasta szybko, i zdobi się przybywającymi domami. Czystość i schludność panuje wszędzie, i Florencyja mogłaby pod tym względem Rzymowi za wzór służyć. Mosty rzucone przez Arno łączą obydwie połowy miasta. Wystawy sklepowe przepyszne, ale i bezecnych nie mało spostrzeżesz

Najprzód udałem się do katedry. Piérwszy to kościół ujrzałem, którego długość zapisana jest na posadzce w bazylice Watykańskiej, musi zatym imponować ogromem swoim. Zewnątrz wyłożony jest taflami z czarnego i białego marmuru, a nad presbiterium jego wznosi się olbrzymia kopuła, która całej budowie nadaje wiele wspaniałości.

Lecz wewnątrz krom kolosalnej wysokości nie bardzo mię zajęło, dla tego, że ściany są nagie i pusto się wydaje w obszernej nawie. Pod kopułą wznosi się wielki ołtarz na 4 słupach pod baldachimem; od niego w półkole biegnie na podwyższeniu chór, balustradą marmurową otoczony. Po bokach presbiterium są ołtarze i kaplice tak ciemne, że w jasny dzień nie obędzie się bez świecy przy czytaniu Mszy św. Z katedry udałem się do kościoła Zwiastowania Matki najświętszej. Wesoła świątynia jak sama Tajemnica, dla której poświęconą została. W nawie sufit równy jak w Bazylikach Rzymskich złotą sztukateriją bardzo ozdobiony. Nad chórem jak w katedrze śliczna Rotunda freskami upiękzona. Wielki ołtarz podobnie stoi jak w katedrze, ale wieżyczka na nim i figury Świętych zachwycają mistrzowską rzeźbą. W kaplicy, gdzie Sanctissimum przechowuje się, jest grób Świętej Julijanny, owęj dziewiczej miłośnicy Pana Jezusa w Naświętszym Sakramencie utajonego. Na bocznej ścianie téj kaplicy stoi ołtarz z cudowną rzeźbą Matki Najświętszej z kararyjskiego marmuru, zwanęj pospolicie Pietą. Postać Chrystusa Pana zdjętego z krzyża i na łonie Matki Bolesnej złożonego przemawia jak ofiara miłości; obok wielkich drzwi jest ołtarz na kształt kapliczki wystawionęj z obrazem cudami słynącej Matki Najświętszej. Dosyć wspomnieć, że go Medyceusze stawiali, zdobili, aby dać wyobrażenie o niesłychanym bogactwie jego i o rzadkich marmurach, z których jest złożony. Srebrne antipedijum cyzelowane zajmuje u-

wagę każdego. Sam obraz w srebro i klejnoty oprawiony. W około wisi kilkanaście lamp srebrnych i połączanych. Stamtąd pojechałem do kościoła Św. Krzyża. Front prześliczny całkowicie wyłożony marmurem czarnym i białym. Wstąpiwszy do kościoła na środek nawy, masz przed sobą wielki ołtarz, do którego wstępuje się po kilku stopniach. Stopnie te ciągną się obok kaplic, które od wielkiego ołtarza półkregiem jidą aż do naw pobocznych. Kościół bogaty w pomniki Dantego, Galileusza, Machiavellego, któremu położono napis: „Huic nomini nullum par elogium.“ W jednej z kaplic stoją śliczne pomniki z białego marmuru, Skotnickiego i Ogińskiego. Na tym ostatnim niewiasta wyobrażająca małżonkę zmarłego, ma tyle wyrazu boleści i smutku, że niepodobna bez wzruszenia patrzeć na nią. W drugiej kaplicy na przeciwnéj stronie jest pomnik Zofji z Czartoryskich Zamojskiej, przeznacnéj matki Andrzeja i księżnéj Jadwigi Sapieżynej. Z kararyjskiego marmuru leży postać matrony, jak gdyby po chwili miała oczy otworzyć, aby zobaczyć co się dzieje z jéj dziećmi, wnukami i prawnukami. Zdaje się że oddycha, a w obliczu jéj tyle skromności, prostoty, tyle urody prawdziwie polskiej, że zdają się zbytecznymi napisy, które wyliczają jéj cnoty. Mistrzowski był pomysł w tym, że artysta oddawszy tak zacne oblicze, zaniechał wszelkich ozdób i ubiorów. Szczęśliwie dobrany tekst z Machabeuszów II. księgi położono na tym pomniku cnotliwej matrony: „Nad miarę matka dziwna, a pamiątki między dobrymi godna.“ Jakże mi żal, iż tego skarbu nie mamy na ziemi polskiej! Nakoniec udałem się do kościoła zwanego Maria novella. Mniejszy daleko od Annuncjaty, zesmutniał, bo wydano z niego Dominikanów, w których obszernym klasztorze pomieszczano biura rządowe. Mury w których się za Eugeniusza IV. sławny sobór odbywał, o które odbijał się głos Bessariona, dziś opuszczone i znieważone zostały. W ostatnim z pobocznych ołtarzów zachwyił mię obraz zaślubienia mistycznego św. Katarzyny Seneńskiej. Twarz świętej dziewicy promieni się od jasności dzieciątka Jezus i nadprzyrodzonym wdziękiem daje świadectwo o słodkości i szczęściu duszy rozmiłowanej w Bogu. Nic tu innego nie dojrzyysz tylko uduchowioną istotę, której piękność przewyższa wszystką chwałę i nadobność córek ziemskich.

Z kościoła wszedłem do zakrystyi, gdzie mi pokazano relikwiarz z wielkim palcem św. Tomasza Doktora Anielskiego. Najwyraźniej widać paznokieć bardzo kształtny, z którego śmiało wnosić można, że Święty Doktor miał drobną rękę. Skórka pożółkła jak pargamin, ale doskonale zachowana. Ucałowawszy z rozrzewnieniem tę relikwię wyszedłem po schodach na krużganki, które oraz służyły na miejsce spoczynku dla zmarłych, o czym świadczą tablice pomnikowe nietylko w ścianach, ale i na posadzce po bokach pomieszczone. Ciągną się one w czworobok i służyły dla zakonników do odprawiania stacyji. W jednej stronie wchodzi się z nich do starój kapliczki przez Hiszpanów w 16 wieku fundowanėj.

Z Florencyi wyjechaliśmy rannym pociągiem do *Rzymu*. Pociąg leciał po nad brzegi uroczego jeziora Trazi-meno, w którego głębiach spoczywają rycerze starój Rzeczypospolitej, polegli od miecza straszego Hannibala. Dalej w przecudnej okolicy ujrzelśmy Asyż, rodzinne miasto a oraz grób dwojga wielkich Świętych: Franciszka i Klary. Czyż serce nie uderzy silniej na widok tych miejsc, gdzie na cudowny głos ubożuchnego apostoła miłości, nieme stworzenia gromadziły się, aby z nim chwalić Ojca i Słońce miłości w Niebiesiech? Kto ze czcią nie spojrzy na ten gród Św. Klary, której modlitwa przed Najświętszym Sakramentem w obliczu szturmujących Saracenów czyż ona, poraziła dzikie hordy i miasto od zniszczenia uwolniła? O! jakże wielkie i święte pamiątki żyją w tych stronach! Jak liczne zastępy aniołów Bożych stoją na straży tych kości Świętych! Nie mogłem odwiedzić grobów tej pary miłośników Boga i wielkich cudotworców, ale wiem od naocznych świaków, że świątynia składająca się z trzech kościołów w 3 kondygnacyjach na sobie stojących, wymaga restauracyji, a córki Św. Klary, które przyjęły do swego klasztoru wielką część wygnanek z innych konwentów, cierpią okropny niedostatek.

Ponad brzegiem Tybru, biegnącego pośród skał i równin żyznych, wjechaliśmy w granice państwa Ojca św. pozostawione mu z woli Napoleona, a które bezsumienny rząd włoski moralnemi środkami, zapewne dla okpienia partyji ruchu tym frazesem, zabrać obiecuje. Na piérwszej stacyji, urzędnik papieżki z wszelką grzecznością prosił o pa-

szporty nasze, a ks. Arcybiskupowi lwowskiemu i ks. Biskupowi przemyskiemu oznajmił o przeznaczonym dla nich z woli Ojca św. pomieszkaniu w pałacu Rimonetti, na Corso. Przy świetle księżycy stanęliśmy 15go czerwca około 10tej w nocy in alma Urbe universi Orbis. Nasi księża Biskupi zajęli mieszkanie obok ks. Arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego, zaś księża z łaski i nieocenionój troskliwości O. Hieronima poumieszczali się na kwaterach prywatnych, gdyż w hotelach ceny za wysokie. Ks. kanonik Jedliński, proboszcz samborski, mieszkał w kolegium polskim, gdzie także ulokował się ks. arcybiskup Szymonowicz i ks. nominat Cybichowski. Ks. kanonik Jurkowski ze Lwowa i ks. Odelgiewicz zajęli mieszkanie w hotelu Minerwy. Wszyscy jednak mieli stół u OO. Zmartwychwstańców, którzy z braterską miłością przyjętemu zobowiązaniu się zadośćczynili, a z prawdziwym poświęceniem usługiwali nam w zwiedzaniu Rzymu w nabożeństwach — i w załatwianiu sprawunków. Czemużto nie mamy między sobą tych przeznacznych kapłanów, aby się ich nauką, głęboką znajomością życia duchownego, i żywotem pełnym zaprzania się, pokory i cierpliwości budować i zagrzewać? Przecudne imię, które od tryumfalnej tajemnicy Zbawiciela Pana dla Zgromadzenia swego za święty puklerz i godło przyjęli, ma być główną przyczyną, że im nie wolno w Ojczyźnie pracować na chwałę Boga i zbawienie ludzi. Dla wszystkich wygnańców otworzono drogę do powrotu, tylko dla duchownego Zgromadzenia zamknięta brama do ukochanój ziemi rodzinnej. Czyżaż to sprawa? Zaprawdę ludzi, którzy w zmartwychwstanie ciał nie wierzą, że zmartwychwstania grzesznej duszy sztydzą, a tylko Polski zmartwychwstania boją się, snąć, że to jedno za możebne uznają. Co rok zmniejsza się u nas liczba kapłanów. Od roku 1847 umarło w tutejszój dyjecezyji o 92 kapłanów więcej, niż wyświęconych zostało. Nielepij pod tym względem w dyjecezyji tarnowskiej, a w archidyjecezyji ma być jeszcze gorzej. Czy nie sprawiedliwa zatym, aby to Zgromadzenie, zamiast w Texas, w Kanadzie i w Rzymie pracować, tutaj poświęciło swe siły i zdolności? —

16go czerwca przypadła niedziela Trójcy przenajświętszej. Dowiedziawszy się, że Ojciec św. będzie obecny na nabożeństwie w syxtyńskiej kaplicy, postanowiłem udać się

wcześniej do Watykanu po odprawieniu Mszy św. w kościele św. Ignacego. Przy tej okazji wspomnieć muszę, że już w tym dniu tyle było księży czekających ze Mszą św., że tylko łaskawej interwencji ks. Biskupa przypuszczenie mię do ołtarza zawdzięczam. W następnych dniach trzeba było po dwie godzin wyczekać na wolny ołtarz, a w niektórych kościołach zajęte były z góry aż do 13go wszystkie dnie i godziny. Księża francuzcy, którzy częściej Rzym odwiedzają, i ruchliwością przewyższają samych Włochów, umieli wszędzie i wszystkich wyprzedzić i ze wszystkiego korzystać. Porównałbym ich do nieocenionych żuawów. Czym ci w armiji papieżkiej i francuzkiej, tym są księża owi w zastępach Kościoła wojującego. Na czele 700 kapłanów francuzkich i seminarzystów św. Sulpicyjusza przybyło 72 biskupów do Rzymu. Wszyscy zawsze w rewerendach, w nieustannym ruchu po mieście, pełno ich w każdym kościele, na starożytnych placach, ruinach, i po sklepach, gdzie były piakularia do nabycia. Niektórzy zwiedzali także pałace.

Notabene każdy prawie z lorynetą, z opisem Rzymu, i z brewiarzem. Dla nietracenia czasu, odmawiali często brewiarz jadąc omnibusem lub fijkrem na zwiedzanie miejsc dalszych. Nasza powolność, brak odwagi do ciśnienia się wszędzie naprzód, i wypierania drugich z zajętego stanowiska, zyskały nam u Włochów większą sympatyją przed Francuzami, ale cóż z tego? oni w ośmiu dniach więcej zobaczyli, niż my w trzech tygodniach. Ludzie, co z taką energiją, bez oglądania się na formy towarzyskie, kroczą do celu zamierzonego, co w Rzymie wśród zgiefku i skwaru, z religijnym zapalem lecą na każde miejsce święte, modlą się, studyjują każde dzieło, niepomijają żadnego obrazu, pomnika i relikwii, mogą zajiste imponować bezbożnej fałandze, zwalczać jęj wpływy na lud wierny, zapełniać kraje pogańskie misyjonarzami, wydawać męczenników, krzewić takie mnóztwo kongregacyji i zakonów, i wśród ubóztwa pracować z weselem dla chwały Pana naszego Jezusa Chrystusa. Na nich widziałem spełnione słowo św. Pawła: „Jako ubodzy, a wielu ubogacający, jako nic nie mający, a wszystko mający.“

Po półgodzinnej jeździe wązkiemi uliczkami, ujrzałem nagle ogromny zamek św. Anioła, wznoszący się jak kolo-

salna rotunda, najeżona działami ku mętnemu Tybrowi, przez który wiedzie piękny most murowany, ozdobiony posągami aniołów, którzy symbola męki Pańskiej bardziej z manierą, aniżeli z nabożeństwem trzymają. Zamek św. Anioła — niegdyś przepysznie ozdobiony grobowiec Hadryjana, począwszy od średnich wieków przez 500 lat służył za fortecę, bywał schronieniem, a częstokroć więzieniem papieży, dziś krom murów cyklopowych, które nie upadły pod ciosami Alaryka i Witygesa, i tyłu wiekom się oparły, nic nie zachował z dawnéj wspaniałości. Kiedy św. Grzegorz W. P. dla ubłagania miłosierdzia bożkiego nad Rzymem, straszną plagą dżumy nawiedzionym, odprawiał procesyje pokutne, ujrzał unoszącego się w powietrzu nad grobowcem Hadryjana św. Michała Archanioła, jak miecz podniesiony do pochwy włożył. Wnet ustały choroby, a jeden z następców Grzegorza na uczczenie tego cudownego zjawienia wystawił na nim kaplicę dla św. Michała. Dziś stoi ogromny posąg Archanioła z bronzu, i na niego wskazał terazniejszy Ojciec św., kiedy niedawno w przedziwnej wzniosłej mowie, odpowiadał na życzenia składane mu od wysłanników stu miast włoskich. O! gdybyśmy wszyscy z modłami Ojca św., tego Arona ludu chrześcijańskiego, połączyli się w żalu i pokucie, o! gdyby Włochy poszły za Piusem w ślady Grzegorza św., niesrożyłby się miecz Pański nad ludzkością! — Popod mury zamku Anioła, jedzie się obok pałacyku ks. Merodego i ślicznego pałacu księcia Torlonii wprost ku placowi św. Piotra. Na lewo rozciąga się nad brzegiem Tybru wielki szpital św. Ducha. Wjeżdżasz na plac, którego pryncypalną stronę zajmuje największy w świecie kościół. Od portyku świątyni po obu stronach ciągnie się kolumnada i jakby obręczą obejmuje ten plac kolosalnej obszerności, w środku którego wznosi się wspaniały obelisk z czerwonego granitu, a na nim znamie zbawienia z partykułą najświętszego krzyża Chrystusowego. Po obu stronach grają nieustannie wody najslawniejszych dwóch fontan. To niegdyś cyrk Kaliguli. Możesz wprost kroczyć po bruku granitowym aż do stopni wiodących do portyku świątyni, albo pod cieniem kolumnady, mającej dwa chodniki dla pieszych a 3ci środkowy dla jadących, zbliżać się do katedry książęcia Apostołów. Dwieście ośmdziesiąt cztery słupów a 88 filarów tworzą tę sławną kolumnadę,

na której balustradzie stoi 164 posągów Świętych Pańskich. Zdumiony wjechałem pod kolumnadę z prawej strony, z której wchodzi się także do Watykanu. Po schodach, królewskimi zwanymi, wszedłem do tak zwaną sali królewskiej, z której idzie się do kaplicy sykstyńskiej. U drzwi stali Szwajcarzy w średniowiecznych ubiorach z halabardami. Zwolna zapelniały się stale dla kardynałów i biskupów przeznaczone. Ks. Biskup nasz zajął miejsce obok księży arcybiskupów Ledóchowskiego i Sembratowicza. Kardynałowie na przeciwną stronę a cornu Ewangeliji, gdzie stoi tron Ojca św., pozasiadali w purpurowych kapach rzymskich. Blisko drzwi po prawej stronie od wschodu zapelnily ławki panie ubrane według ceremonijału w czarne welony, zaś na przeciwną stronę stali księża w bardzo niewygodnej pozycji pod łożą, dla ciała dyplomatycznego przeznaczoną. Zajął mnie piękność budowy tej kaplicy, któraby u nas niejednen kościół obszernością swoją przewyższała. Poczem miałem jeszcze dosyć czasu, aby się przypatrzeć freskom Michała Anioła, przedstawiającym sąd ostateczny.

Najprzód zwróciłem uwagę na wyobrażenie Pana Jezusa, i wyznam szczerze, że w tej postaci muszkularnej, silnej, barczystej nie poznałem Sędziego żywych i umarłych, jeno gladyjatora atletycznych kształtów, który z największą indygnacją odtrąca przerażonych wrogów swoich. Nie przeczę, że ten obraz zajmujący całą ścianę za wielkim ołtarzem jest arcydziełem, że olbrzymiego talentu mistrz w 10 grupach składających całość obrazu, okazał przedziwną władzę i znanstwo sztuki, ale cóż po tym wszystkim, kiedy w najgłówniejszej postaci nie dojrzysz gloryji Bóstwa, nie widać uwielbionego ciała, majestatu, powagi i spokoju, znamionującego siłę i moc nad żywymi i umarłymi. Kiedy tak rozmyślałem nad tym obrazem, nad którym zachwycają się mistrze, nagle ujrzałem wychodzącego z zakrystyi celebriansa z asystencyją, który oddawszy adoracyją utajonemu Bogu, skłonił się chórowi, dostojnikami napelnionemu, i usiadł na taborecie zwrócony twarzą ku drzwicom, któremi miał wniknąć Ojciec św. Po chwili zrobił się ruch znaczny w sali królewskiej, i oto wszedł Ojciec św. poprzedzony dworem swoim i otoczony przyboczną strażą z książąt i panów rzymskich złożoną. W białej faldzistej i dłu-

gięj kapie, w złotej mitrze kroczył powolnie do ołtarza, a po adoracyji Najśw. Sakramentu wstąpił na tron. Podczas tego zabrzmiał śpiew tak poważny i melodyjny, że wzruszenie moje z widoku Ojca św. nie miało granic. Niegodne oczy moje utkwily w pogodnym jak niebo wiosenne obliczu Namiestnika Chrystusowego, którego urok podnosi gołębia białosc włosów. Czarne oko jego płomieni się młodzieńczym ogniem., ale tyle z niego płynie słodkości, powagi, ciszy i swobody, że musisz zawołać: Oto zastępca Baranka Bożego, cichy i spokojny, bez zdrady i fałszu, wśród burzy miotającej się na łódkę jego, daleki od trwogi, wśród wycia i urągania wrogów pełen przebaczenia i miłości, wśród splendoru ziemskiego pokorny, w pełności władzy bez wyniosłości! Do Judaszów mawia: Przyjacielu po coś przyszedł? i hamuje ich zuchwałą podłość. Za tych, co mu urągają modli się, bo nie wiedzą, co czynią. Tylko faryzejską schizmę zgromił jako rodzaj jaszczurczy, zły i cudzołozny. — Patrzałem z zachwyceniem na pasterza owiec i baranków, na klucznika niebios, jak podniósłszy rękę z powagą i znacząc się krzyżem św. mówił: In Nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti, i najszczęśliwszym się uczulem, że mogłem acz z daleka być ministrantem jego.

Patrzałem na monarchę, który ze wszystkich królów ziemskich największy ciężar pracy dźwiga, nie zna spoczynku, a żyje tak skromnie i ubogo, że ostatni ze służby ich więcej potrzebuje na wyżywienie swoje. I czemuż cała tłuszcza najemników dziennikarskich z taką zaciekleścią zgrzyta nań zębami, czemu tyle potwarzy i oszczerstw miota na niego, czemu wzrusza najnędrniejsze sprężyny przeciwko królowi Piusowi? Temu, że jest Namiestnikiem i wiernym uczniem tego, który powiedział: „Nie jest uczeń nad mistrza swego, mnie prześladowali i was prześladować będą.“

Z całego serca dziękowałem Bogu, że mi pozwolił widzieć Namiestnika swego na ziemi, a niewygasłą wdzięczność zachowałem dla tych, z których dobroci szczęścia tego dostąpiłem.

Nie mogę tu zamilczeć żalu, który miałem do kilku księży francuzkich, którzy niespokojnym zachowaniem się nie tylko mnie, ale i obok stojącym psuli osobliwszy nastrój duszy i głębokie uczucie nabożne, które na widok po-

bożnego Ojca św. ogarnąć musiało każdego. Wprawdzie swywolnicy owi pragnęli siłą zdobyć sobie miejsce, z którego mogli widzieć Ojca św., i dla tego wzniecali nieustanny szmer i protestacyje sąsiadów swoich, ale mimo chwalebnego celu, nie można im przebaczyć tego natręctwa i miotania się, które w obec Mszy św. w każdym człowieku zganić należy. — Po ewangeliji miał jeden z papieżkich kaznodzieji z zakonu Mercedaryjuszów kazanie po łacinie w presbyteryjum. Nic z téj mowy dosłyszeć nie mogłem. Po kazaniu zaśpiewał dyjakon *Confiteor*, a Ojciec św. podniesionym głosem udzielił odpust zgromadzonym. Na końcu dał po Mszy św. benedykcyję, i tą samą drogą, którą przyszedł, oddalił się z kaplicy. Wracając do domu spostrzegłem już wielkie gromady księży, bądź same, bądź ze swymi biskupami po mieście chodzące, w krótkce zaś dowiedziałem się, że przecięciowo codziennie przybywa do Rzymu po 500 osób, z których większą część stanowią księża. A kiedy w uroczystość Bożego Ciała zobaczyłem ciągnący w procesyi chwalebny poczet biskupów, którego końca trudno mi było dojrzeć, pomyślałem w uniesieniu duchownym: *Surge, illuminare nova Jerusalem, quia gloria Domini super te orta est*. Niesiony na tronie Ojciec św., to słońce katolickiego świata, w najpobożniejszym skupieniu trzymał odwieczne Słońce sprawiedliwości, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego; wielbił i przepraszał światłość, której nowożytnie ciemności nie tylko ogarnąć, ale ścierpieć nie mogą, adorował Baranka rozciągając ramiona swe do niewiernych, któremu niebiosy hołd oddają, a zaślepieni ludzie bluźnią mu, krzyżując go na nowo; trzymał źródło żywota i jedyny zdroj pociechy, którą na téj Gulgocie watykańskiej z niego jedynie czerpie i odnawia młodość swoją, i zdawało mi się, że słyszę śpiewających Aniołów: *Surge, illuminare Roma, quia venit lumen tuum*. Powstań świecie strupieszaly, gorączką pychy, fałszu, bezceństwa i zbrodni miotany, powstań i przybież tutaj, a oświeci cię Chrystus! — Ilekroć tylko zdarzała mi się sposobność widzenia Ojca św., starałem się z nięj korzystać, aby swobodą, która z jego oblicza jaśnieje, ducha pokrzepić i ubłogosławić. Zresztą cóż może być nawet dla obojętnego widza bardziej interesownym, jak widok człowieka, który wpośród najwyższej czci i hołdów na ziemi,

otoczony blaskiem niewidzianym, dzierżący berło duchownej władzy na miejscu Boga-człowieka, przedstawia się jak cichy i pokornego serca, jak pokorny i ubogi, którego nie tylko nie upaja ta wielmożność, ten majestat, ale nawet jednym promykiem jego spokoju nie zamąci, prostoty serdecznej nie skrzywi, nabożnego a prostego ułożenia nie zmienia. Kiedy w dniu kanonizacyji wnoszono Ojca św. na tronie do bazyliki, a kilkakroć setyśnięcy ludzie padało przed nim na kolana, i przeszło 500 biskupów i prałatów postępowało przed tronem jego, kiedy wszystkie dzwony Rzymu i działa brzmiały, On najdobrotliwszym wejrzeniem wodził po tym morzu chylących się głów ludzkich, a błogosławiąc po obu stronach zdawał się mówić: „Poselstwo sprawuję od Boga miłosierdzia, prawdy, pokoju i miłości, błogosławię Was nie ja ale Ten, którego miejsce zastępuję, jam Ojciec Wasz i sługa Wasz. Nie wynoszę się z tej czci, bo Temu się należy ona, który mię tą władzą odział.“ Gdy orszak cały wstąpił do świątyni, chór nad wielkimi drzwiami zaśpiewał antyfonę, a potym muzyka grała na dętych instrumentach symfonią tak rzewną, iż zdawało mi się, że to na pożegnanie z Ojcem św. Może w tej chwili spojrział ku owęj kaplicy, gdzie spoczywają zwłoki poprzednika Jego, skąd dopóty nie będą przeniesione do grobowca, który sobie obrał, dopóki Pius IX. nie zamknie słodkich oczu, i nie pójdzie po wieniec dlań zgotowany; ale pono dusza Jego dobrze oswojona jest z tą myślą, i temu to przypisuję, że wśród wielkości chwały, tak dziwny pokój króluje na obliczu zastępcy Króla pokoju. Pomyślisz jednak, że Ojciec św. wiekiem, pracą i troskami skołatany, zwyczajem starców już zobojętniał na wszystko. Myliłbyś się, i grubo. Jak zaśpiewa, głos jego wysoki i dźwięczny napełnia bazylikę Piotra św., jak przemawia, powiedziałbyś że młodzieniec deklamuje oracyją Cicerona, jak daje audiencyją, żywość ruchów, swoboda i szybkość myśli i pamięci zdumiewają cię. Gdybyś nie wiedział, że to Ojciec św. śpiewa i peroruje, musiałbyś powiedzieć, że młody to człowiek czyni. Jest w tym głosie wiele siły, wdzięku i uczucia świeżego, młodzieńczego, które nie prędko przebrzmia w sercach tysięcy i tysięcy. Jest w całej osobie Ojca św. dziwna harmonija cnoty, stałości i dobrotliwości, powagi i ośmielającej prostoty, które urokiem swoim najobojętniejszych

ludzi wzruszają i pociągają. Tylko opętańce mogą w napadzie wściekłości miotać bluźnierstwa przeciw Piusowi IX., tylko płatni dziennikarze i korespondenci mogą pomawiać go o niedołęztwo, i uwodzić tak niegodziwie czytelników swoich. —

Blask dworu Ojca św. i kardynałów ma wybitną cechę starożytności; tu się przechowało wiele form i obyczajów z dawnych wieków. Hiszpańskie i francuskie stroje, które obecnie tylko na portretach spotkasz, do dziś ubierają książąt asystentów tronu papieżkiego, świeckich szambelanów służbowych i paziów, a liberyja występuje tak samo na salonach i za karetami nie widzianych już dzisiaj rozmiarów. Rzym kocha się w tym konserwatyzmie i krzywym okiem patrzyłby na zmianę i na zastosowanie się dworu papieża i św. kolegium do mody stokroć kosztowniejszej. U nas lekkomyślnie przyjęto za prawdę bajki rozszerzane o przepychu i marnotrawstwie panującym na dworze Ojca św. i kardynałów; fantazyja złą wolą spotęgowana wystawia sobie papieża i senat jego wpośród aswirusowych i neronowych pałaców, uczt i skarbów. Tak przecie nie jest, a dziś sami protestancy pisarze głoszą o skromnym i pojedynczym sposobie życia Ojca św. przy nieustannych pracach jego. Kardynał zaś jeśli nie ma rodzinnego majątku, musi przy nader wielkich zatrudnieniach żyć skromniej, niż jaki opat benedyktyński albo kanonik bogatęj kapituły w Austryji. Powóz starożytny, któregooby śrubby Niemcy w archeologicznym muzeum wystawili, para karych koni, to są rzeczy niezbędne nie tylko dla godności jego, ale dla wieku i sił spracowanych. Trzeba bowiem wiedzieć, że do chodzenia po Rzymie, zwłaszcza w gorącej porze, nie każdy jest zdolny. Najzdrowsi ludzie opadają z sił po kilkodziwnym chodzeniu. Dla tego św. Filip Nereusz pewnego razu zawołał: *Vanitas vanitatum et omnia vanitas, praeter curram et equos habere Romae*. Pomieszkankie kardynalskie, jeśli go nie ma w rządowym pałacu na mocy piastowania jakiego urzędu, także zawisło od familijnych środków, a kardynałowie zakonnicy mają je po klasztorach. A że mieszkania uderzają wspaniałością, to nie można stąd wnosić na bogactwo mieszkanka, tylko trzeba policzyć ją na karb Rzymu, gdzie pałace i świątynie nie są latarniami wiotkimi, ale kolosalnemi gmachami z ka-

mienia, marmuru i cegły, gdzie sztuka, gust i zmysł wielkości z trwałością, która śmiało opiera się wiekom, najściślej są połączone.

Złość ludzka posuwa się jednak dalej jeszcze, bo nie tylko gorszy się wystawnością monarszą dworu papieżkiego, ale nadto kole ją bogactwo liturgicznych ubiorów i świętność nabożeństw katolickich. Częstość z polskich ust da się słyszeć sentencyjka, jak za panią matką pacierz wymówiona, że za czasów apostolskich tak nie bywało, że oni boso chodzili, i liturgiją w prostocie ubóstwa odprawiali. Nie kładę tu odpowiedzi na ten błahy zarzut, gdyż to pewna, że jak mistrze łóż masońskich, sekciarze rewolucyjni zawładną sejmami i tronami w Europie, wtedy powróci Kościół do pierwotnego niedostatku i ubóstwa, oni go wepchną w katakumby, zdarszy z ramion jego resztki odzienia, którym go okryły pobożne książęta i wierne ludy. Wtedy ręce kosmopolityzmem i Renanem przesiąkniętych menderów zabiorą świecące się jeszcze tu i owdzie gałgany i blaszki z kościołów, aby przodkowie hojni i pobożni, których ofiary czas i zabory poniszczyły, na widok ostatecznej zbrodni, potrućleli w grobach ze zgrozy. Obracam się do twórców i apostołów podobnych zarzutów i pytam, dla czego się nie skandalizują przepychem wystaw teatralnych, ogromną płacą aktorek i tancerek, marnotrawstwem bankierów żyjących z gry nieuczciwej na giełdach i z potu milionów rąk, dla czego ich nie gorszy żydowska plutokracja lichwiarska, rozsiadająca się po cesarskich i książęcych salonach, czemu ich nie uderza wykwintne i marnotrawne życie władzców dziennikarskich, którzy za niesumienne artykuły tysiące pobierają i chłoną? Szczątki majątku kościelnego sposobem ofiary pobożnej nabytego, z którego nie jeden z przeciwników utył, ledwie starczące na skromne utrzymanie sług Kościoła, tak ich niepokoją, że aż wyteżają pamięć swą do pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ostatnie galonki pozostałe na szatach liturgicznych, na które nie dali złamanego grosza, tak rażą ich oczy, że woleliby widzieć nas przy ołtarzu w prostej siermiedze płótnem pokrytą. Istne zaślepienie! My, którym zdjęto z głowy koronę, ubolewać powinniśmy i oburzać się, że ją Ojcu św. wydzierają. My, do których nędzy przystają treny Jeremiaszowe płynące strumieniem w modlitwie tego proroka, szukajmy otuchy

i czerpmy nadzieję z widoku, acz dziś rzadkiego, na lite pasy, które się gdzieniegdzie na ornatach i kapach świecą. To ofiary przodków naszych Bogu na chwałę dane. Biada temu, kto by się gorszył niemi! To ofiary poświęcone. I one wołają dla nas o zmiłowanie do Boga. Niesprawiedliwością nie dobijem się sprawiedliwości. Przytakiwanie świętokradzcom wyklętym z Kościoła, sprowadzi na głowy nasze okropniejsze brzemię niedoli.

Wstrzymuję się od opisu uroczystości kanonizacyji. Tym, bowiem, który zamieszczony był w *Tygodniku*, nie-raz odświeżają się wspomnienia moje. Tylko owego śpiewu podczas składania ofiar Ojcu św. wśród celebry, tylko pie-
nia owego, które jakby z nieba płynąc i oddalając się na przemian, zelektryzowało i podniosło wszystkich, które blisko godzinę trwając, zdało się, że trwa minutę, któż mi pomoże w pamięci zachować!... W ogóle śpiewanie papieżkiej kaplicy tak mię zajęło, że dziś uszczęśliwia mię przypomnienie sobie bodaj jednego tonu, jednej harmoniji tam słyszanéj, a przeciwnie razi mię w kościołach naszych ześwietczają i próżna muzyka z teatralnemi śpiewy, któremi się amatorowie popisują, z których Pan Bóg nie odnosi chwały, ale muzykanci i śpiewaczki. Z czasem, a ponoś już i teraz zakrojono na to, przyjdzie u nas do tego zgor-szenia, co w Wiedniu, że świątynie Pańskie w dniach naj-głębszych tajemnic, służyć będą za miejsca konserwatory-jów muzycznych. Kto raz słyszał śpiewaków papieżkich, zgodzi się ze mną, że konieczna jest pod tym względem reforma, i zaprowadzanie muzykalnych chórów na wzór rzymski, coby u nas przynajmniej po katedralnych kościo-łach skutecznie się dało. W uroczystych procesyjach po-
stępują tuż za Ojcem św. generałowie zakonów. Piękna w tym przywileju szaszczytnym objawia się myśl. Wodzowie licznych zastępów duchownych, któremi Kościół św. tyle narodów pod jarzmo Chrystusowe podbił, reprezentanci ży-cia według rad ewangelicznych, których podwładni dają nam przykład walki z ciałem, światem i czartem, przykład zaprzania i ukrzyżowania się dla świata, kroczą obok gło-wnego wodza, do których ludów mają wysłać szeregi swo-je na zasadzenie tamże chorągwi Krzyża.

W pośród nich O. *Jandel* porywał na procesyi ka-nonizacyjnój oczy wszystkich za sobą. Wyższy postawą,

szedł z promiennym obliczem od radości duchownej, tak odpowiedniej białemu habitowi św. Dominika. Osobliwszego doznałem uroku w chwili poznania go. Częstość bowiem najzacniejsze dusze w zetknięciu się z tobą mimowolnie dają ci uczuć, żeś z innego świata. Pochodzi to z obawy próżnego słowa, z obawy, abyś ich nie wyrwał ze skupienia, żeby przez ciebie nie przerwał się pobożny nastrój ich ducha. Stąd wydaje się, że wcale nie zajmują się tobą, że są zimni, że, aby się do nich przybliżyć, potrzeba piąć się do wysokości, na której oni stanęli. Takie manifestowanie się najlepszych dusz spotkasz u wielu zakonników w Rzymie, a mianowicie u tych, którzy pracują w naukach.

Spostrzegłem w owym orszaku jeneralskim O. *Bexa*. Wycieńczony umartwieniem zakonnym i olbrzymią pracą dowództwa, siedł skupiony głęboko jak inni ostrzejszej reguły jenerałowie. Na jego zastępy pierwsze padają strzały, gdziekolwiek masoneryja da hasło do boju na Kościół. On nieustannie jakby na placu bitwy. Dziś obok chorągwi Lojoli od tyłu lat do walki rozwiniętej, stawają inne po długim pokoju, ale choć niektóre większą liczbą wojowników są otoczone, jednak żadna nie sprostą dzielności, doświadczeniu, karności i umiejętności zastępów, kroczących pod znakiem św. Ignacego. Mimo jadowitych napaści na Towarzystwo Jezusowe, kościoły jego zwykle pełne, konfesyjonały otoczone. Zresztą *Collegium Romanum* ma swoje znaczenie w świecie katolickim. Kwitnące domy w Ameryce, w Anglii itd. *Civiltà cattolica*, O. *Sechi*, misyje wśród pogan, to dowody niepospolitej siły i żywotności. Od jenerałów zwracam się myślą do ostatnich szeregowców z zakonów żebrzących. Oto bosi, w grubym jak deska habicie braciszek prowadzi osiołka sakwami pokrytego, i w kilka godzin wraca ze spiżarnią dzienną do klasztoru. Cóż ona zawiera? Bułki, kawalki chleba, sera, drzewa i trochę jarzyny. Owdzie stoi braciszek z puszką blaszaną. Swoboda nie ucieka z twarzy jego, bo pewny jest, że ubogi Pan Jezus włada jeszcze sercami ludzkiemi. Braciszki żebrzący, to najmilsze znajomości moje w Rzymie. A dalej najrozmaitszych zakonów miłosierdzia siostrzyczki snujące się szybko a z anielską swobodą wpośród téj wielkiej ludności, jak ciche strumyki puszczane po ziemi nieurodzajnej, aby ją użyźnić. Czyż to nie jest widoczny obraz działania

łaski Bożej w duszach ludzkich? — Zapytasz mię: a lud rzymski? odpowiem, że nie mogłem go poznać w tak krótkim czasie. Mogę jednak zaręczyć, że jest bardzo katolicki. Widziałem wielu — osobiście z intelligencyji, na którą więcej zwracałem uwagi, przystępujących do Sakramentów, prowadzących w procesyi kapłana idącego z wijatykiem, usługujących do Mszy św. Jest tam piękny zwyczaj, że kapłani podczas Mszy św. komuniją udzielają, że nie przymusza się ludzi czekać długo na chleb anielski zwłaszcza wtedy, kiedy ołtarz, gdzie się przechowuje Sanctissimum, jest zajęty. Pewna i to, że lud rzymski od magnateryji zacząwszy, bardzo jest przywiązany do Ojca św. i nie pragnie oglądać w murach swoich Wiktora Emanuela. Junta pieniędzmi rządu włoskiego utrzymywana, wydaje odezwy, aby jój nie zamknięto płacy, jedna sobie pieniędzmi próżniaków, utracyjuszów i żydów, a przez płatne dzienniki ogłasza światu, że lud rzymski jęczący pod księzkim rządem czeka na wybawienie swoje i na połączenie z Unita Italia. Lud prawdziwy nie tylko z religijnych pobudek, ale z widocznego interesu swego drży o upadek rządów Ojca św. Magnateryja zaś brzydzi się rządami nowych Włoch. I dla tego panowie i książęta, chcąc ulgę przynieść Ojcu św. w umieszczeniu tylu dostojników na rocznicę św. Piotra i Pawła przybyłych, ofiarowali pałace swoje do dyspozycyi, a pierwsze domy rzymskie jak Księstwo Odescalchi i Salviati dawały wieczory dla Biskupów. Municypalność rzymska tym samym duchem wiedzona, uczciła także gości Ojca św. wspaniałą recepcyją. Z Polaków stale bawiących w Rzymie poznałem krom OO. Zmartwychwstańców, O. Dąbrowskiego, bazylijana, i niezmiernie ucieszony byłem, widząc typ polskiego Bazylijana, na jakich w szkołach jeszcze *in die irae calamitatis et miseriae*, to jest w sobotę, kiedy obrachunek odprawiał *reverendus professor, cum metu et tremore* patrzyłem. Dziś już zaginął u nas ów zakon, a to od chwili, kiedy świętojurski wiatr zaczął wiać na cerkiew ruską. W Krechowie — w archidyjecezyji lwowskiej — jest klasztor bazylijański z cerkwią, która miała carskie wrota przez króla Jana III. sprawione i bardzo pięknymi obrazami ozdobione. Był tam obraz św. Józafata przedstawionego z toporem w głowie. W tych czasach kazano go zamalować i na św. Bazylego przemie-

nić. Niestety! Bazylijanie na czerńców zmieniają się. — U O. Dąbrowskiego poznałem także artystę malarza p. Postempskiego, który od przeszło 25 lat w Rzymie zamieszkał, tu się ożenił i pięknych syków dochował się. On wykonał obrazy św. Józafata, które były ofiarowane dla Ojca św., dla kardynałów i innych monsigniorów należących do procesu kanonizacyjnego. Żona jego Rzymianka, również niepospolita artystka, z wielką uprzejmością witała mię w pracowni, którą zwiedzałem, i pokazywała piękne prace swego męża.

W oktawę *Bożego Ciała* byłem uszczęśliwiony poznanie Wielebnój Matki Makryny. Z ks. Arcybiskupem i ks. Biskupem wszedłem do kościołka malutkiego i schludnego za bazyliką laterańską w dali położonego od zgiełku miasta. Właśnie odprawiano litaniją loretańską przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Każde wezwanie, które kapłan celebrujący śpiewał, dwie zakonnice z akompaniamentem organu dwakroć powtarzały, dodając: „Ora pro nobis.“ W Rzymie bowiem po łacinie śpiewają litanije. Nadzwyczajnie byłem zajęty cudną melodyą téj litaniji, której jeszcze większego i słodszeo uroku głos Oblubienic Pańskich nadawał. Po benedykcji i schowaniu Sanctissimi, podczas którego śpiewały zakonnice: *Tantum ergo*, nad nasze spodziewanie usłyszeliśmy: *Twoja cześć chwała*. Cóż to za miła dla nas niespodzianka, usłyszeć w Rzymie pieśń polską. Dwa tygodnie przeszło nie obliły się o uszy nasze polskie pienia, aż w stolicy świata barbarzyńską przemocą z ojczyzny wygnane, powitały nas u stóp Najświętszego Sakramentu. Śpiewaliśmy tedy całym sercem z siostrami zakonnemi, które nie mogąc widzieć nas z chóru, także nie małej doznały niespodzianki.

Po skończeniu pieśni, udałem się za najdostojniejszymi Pasterzami do rozmownicy klasztornej. Na pozdrowienie ks. Arcybiskupa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ odezwała się staruszka z jakiejś ciemnicy podwójnie zakratowanej i zasłonionój: „Na wieki wieków. Amen.“ Ucieszona taką wizytą dziękowała z zakonną uniżonością za fatywę, za pamięć łaskawą, a zapytana o zdrowie odpowiedziała, że podupadszy na nogi o lasce musi chodzić. Na pytanie: „Z czegoż tu żyjecie?“ z westchnieniem zawo-

łała: „Z bożkiej manny, z opatrności. Czasem — mówiła dalej — nie ma się czym pożywić, i gdyby nie księżna Odescalchi, ta święta i miłosierna dusza, bardzo bolesna byłaby nasza dola. Ale nie śmiem już do jęj litościwego serca często się udawać, bo wszyscy ubodzy do nięj się uciekają. To prawdziwa matka nasza i ubogich. Gdyby nie owe nieszczęsne wypadki i klęski, które po nich spadały na kraj, doznawałybyśmy wsparcia od pobożnych dusz, które Rzym odwiedzały, a teraz tam bieda, więc i u nas wielki niedostatek. Na domiar nieszczęścia okradziono nam zakrystyją tak, że nie było kielicha do Mszy św. Dopiero teraz Ojciec św. raczył nam przysłać jeden kielich.“

Przy pożegnaniu Najprzewielebniejsi księża Biskupi, złożyli ofiarę dla klasztoru na okienku, z poza którego mówiła staruszka. Nie mogąc dla gęstych krat ręką zebrać datki nasze, ściągnęła je laską swoją i błogosławiła dobrodziejom. Dla ciemnicy i krat nie mogłem dojrzeć rysów Wielebnęj Matki Makryny, głos ma silny, a sposób wyrażania się po polsku przypominał mi Obrazy litewskie Chodźki. W książkach nabożnych drukowanych w Poczajewie spotkasz się z takim językiem, jakim Wielebna Makryna mówi. Bóg miłościwy zachowuje przy życiu tę córkę św. Bazylego, która jak gołębica przed szponami jastrzębia schizmatycznego uleciawszy, w skale Piotrowej znalazła schronienie. Niech lżą moskiewskie pismaki i dyplomaty, że w Mińsku nigdy nie istniały Bazylijanki, żyje świadek, który im kłam zadaje. Niech kują medale na pamiątkę miłościwego zjednoczenia Unitów z prawosławiem, Matka Makryna za siebie i za wszystkich męczenników Uniji, piętnuje sprawców tego gwałtu okropnego piętnem zbrodniarzów i apostatów.

Teraz wypadaloby mi z kolei pisać wspomnienia moje o świątyniach, które zwiedzałem, o Watykanie i jego muzeach. Przyznam się, że nie mam odwagi do tego. Zresztą na nicby się nie przydało liche opisywanie moje. Wszak najlepsze dzieło w téj mierze, a jest ich dużo, nie da ci wyobrażenia o tych cudach, jeżeliś choć cośkolwiek podobnego nie widział w życiu. Kiedym w przejeździe przez Wiedeń wszedł do tumu św. Szczepana, zdawało mi się, że mię ta kolosalna wielkość zatlumi, że bystre oko moje nie dosięgnie do szczytu sklepienia. Wszedłszy zaś do ba-

zyliki św. Piotra na Watykanie, nie doznałem tego wrażenia. A przecież św. Szczepan bezpiecznie w niejby się schował. Sama bowiem rotunda, ma począwszy od dachu kościoła 300 stóp wysokości, a 600 stóp obejmuje w okręgu, spoczywa na 4 filarach, z których każdy takićj jest obszerności, że na fundamencie jego zmieściłby się kościółek. Pod rotundą wznosi się ołtarz wielki pokryty baldachinem na 4 słupach brązowych, które przełane są z belków portyku, pysznego niegdyś Panteonu. Wysokość jego wynosi sto stóp, a zatem równa się wysokości pałacu Farnezwów, jednego z największych i najpiękniejszych w Rzymie. U góry owych filarów, na których Michał Anioł postawił rotundę, są 4 ewangelisci z mozaiki, pióro św. Łukasza przeszło 7 stóp ma długości. W najniższej obręczy rotundy są z mozaiki wyłożone słowa Chrystusa Pana: Tu es Petrus, et super hanc etc. Litery mają po 5 stóp wysokości. Z tego łatwy wniosek, że bazylika św. Piotra musi być niezrównanych rozmiarów. Mimo to jednak nie uderza cię ta wielkość, a to z tćj przyczyny, że wszędzie i we wszystkich szczegółach zachowana jest proporcja, obliczona perspektywa. Owe pióro, owe litery, i ten olbrzymićj wysokości ołtarz tak są do ogromu gmachu całego zastósowane, odległość ich od ziemi tak wymierzona, iż nic nadzwyczajnego nie uderzy twego oka, ale owszem zajmie cię harmonija jak najdoskonalsza we wszystkim. Dopiero kiedy pochodzisz dłużej, kiedy 30 ołtarzów, w których lśnią obrazy pierwszych mistrzów w mozaice naśladowane obejdziesz, kiedy obejrzyysz 13 kaplic, a między niemi, kilka olbrzymićj wielkości kościołów, wtedy poznasz, że się znajdujesz w gigantycznych rozmiarów świątyni. Kościół św. Piotra jest najdłuższym ze wszystkich kościołów świata katolickiego. Po nim idzie co do długości katedra św. Pawła w Londynie, dziś przez heretyków sprofanowana; po tćj katedra we Florencyji, tum medyjołański, dalej kościół św. Petronijusza w Bononiji, potym bazylika św. Pawła za murami, a nareszcie cerkiew św. Zofiji w Carogrodzie splugawiona przez Turków. Na fabrykę i na sługi tego kolosu idzie rocznie 30 tysięcy sztuków tj. przeszło 75 tysięcy guldenów. — W takićj to świątyni, pod najwspanialszą kopułą świata, spoczywa on ubogi rybak z Galileji, Szymon syn Jona, Piotrem nazwany od Syna Bożego. 89 lamp

kruszcowych płonie dzień i noc na marmurowej balustradzie okalającej wniście do grobu, do którego prowadzą marmurowe stopnie. Klęcząc u balustrady widzisz metalowe drzwi złożone misterną roboty przezroczystej w desenie kwieciste, a przez nie dojrzeć można miejsce spoczynku pierwszego z Apostołów, wyłożone drogiemi kamieniami. Tu łzy pokutników z całego świata nie na próżno płyną, bo i Piotr je wylewał w domu Annaszowym nie próżno. Monarchowie ziemi niegdyś tu klęczeli na modlitwie, i jakoś mocniej siedzieli na tronach. Dziś nie pilno im do św. Piotra, to też tytułowi „z Bożej łaski“ ledwie pozwolono ostać się na papierze.

Niegdyś władzcy potężni mieli sobie za zaszczyt w tej bazylice podczas jutrzni w nocy Bożego Narodzenia, w dalmatyce i z dobytym mieczem czytać lekcję: „*Exiit edictum a Caesare Augusto*“, dziś inaczej myślą, za to też obecnie szczęście ich w tym, jeżeli ich w teatrze chwiejne tłumy oklaskami powitają. Któż więc stracił przez to oddalenie się korony od tiary, berła od pastorału? Opuścili źródło powagi, odwrócili się od matki i mistrzyni porządku Bożego na ziemi, za to odarci zostali z płaszcza majestatu swego i porwani w odmet nieładu dręczącego ich i podległe im narody. Pogardzili tym, który namaszczał króle i wyrokował między nimi a poddanymi, za to poszli w pogardę. Roztrzaskali berła swe o tę opokę, za to co chwila wciskają im do rąk miasto berła zwitek papieru, konstytucją zwanego, który co dzień zmianom podawać muszą. Stąd owa chwiejność i niepewność w stosunkach tyle uciążliwa i nader kosztowna. Co dzisiaj zbrodnią było, jutro wychodzi na zasługę. Istny Babilon rozsiadł się po gabinetach i parlamentach. Napróżno woła sukcesor św. Piotra: *Erudimini, qui iudicatis terram, servite Domino in timore, apprehendite disciplinam, ne quando irascatur Dominus et pereatis cum ira justa*. Rządy obecne bardziej lekają się gniewu dziennikarzy i bankierów żydowskich.

W 4 filarach, na których spoczywa kopuła, przechowują się najdroższe i najznakomitsze relikwie: Chusta Ś. Weroniki z cudownym wyobrażeniem oblicza Pana Chrystusowego, partykuła Krzyża św. włócznia, którą Longin otworzył bok Ukrzyżowanego Jezusa, i głowa św. Andrzeja Apostoła. W pewne uroczystości bywają wystawiane te świę-

tości ku czci wiernych, ale z blizka wolno je oglądać tylko członkom Kapituły Watykańskiej, i dla tego książęta i królowie starali się o honorowe w niej miejsce, aby tą drogą dostąpić rzeczonego przywileju. Oprócz tych relikwii, jakież skarby ciał Świętych Pańskich nie mieszczą się w téj bazylice? Wspomnę tylko św. Apostołów Szymona i Judy, św. Grzegorza W. Pp., Świętych Pap. Leonów: Wielkiego, II. III. IV., św. Grzegorza Nazianzeńskiego, św. Jana Złotoustego. Myślałem, że tego Świętego złożą w bazylice Apostoła narodów, którego chwałę tak gorliwie wszystkim wiekom głosił.

Św. Chryzostom spoczywa w kaplicy przeznaczonej do odprawiania nabożeństw Kapituły Watykańskiej. Nad chórem śpiewaków téj kaplicy jest pojedynczy grobowiec, w którym chowają ciała każdego Papieża zmarłego, gdzie aż do śmierci następcy spoczywa, poczym przenoszą je do grobu, który sobie był obrał, a tutaj składają świeżo zgasłego.

Niepodobna wyjść ze zdumienia na widok tyłu pomników, które bazylikę św. Piotra zdobią, tyłu posągów Świętych, a osobliwie fundatorów Zakonów, którzy stoją w filarach świątyni jako filary duchownego żywota w kościele Bożym. Pomnik Innocentego XI. ozdobiony jest płaskorzeźbą przedstawiającą oswobodzenie Wiednia przez Jana III. Na południowej stronie Kościoła jest pomnik Klementyny Sobieskiej małżonki Jakóba III. króla Angliji, która w Rzymie zeszła z tego świata krótko przed rozbiorem Polski. Na znak, że się znajdujesz w bazylice świętego i powszechnego Kościoła ujrzysz w jednej stronie świątyni od południa, konfesyjonały z napisami: „lingua gallica, hispanica, germanica, anglica, polonica, illirica etc. Od 7 1/2 z rana zasiadają w nich penitencyjaryjusze papieżcy. Na przeciwniej stronie pod filarem głównym św. Weroniki, stoi na podwyższeniu konfesyjonał Wielkiego Penitencyjaryjusza, który w wielkim tygodniu w nim zasiada. Każdy z tych spowiedników należących do zakonu Minorytów, ma zatkniętą w konfesyjonałe łaskę podobną do tych, których się u nas do zapalania świec używa, i dotyka nią penitentów klękających po spowiedzi przed konfesyjonałem. Dotknięcie to połączone jest z odpustem, i ma symboliczne znaczenie, przypomina bowiem oswobodzenie z niewoli grze-

chu. Niegdyś Rzymianie uwalniając niewolników, ostatnim uderzeniem dawali im znak wolności.

Podziemia bazyliki, nazwane świętą grotą Watykańską, stanowią nie tylko świątynią, ale i muzeum nieocenionych pamiątek starożytności, obrazów, pomników, grobów, kolumn tutaj przechowanych z pierwotnej bazyliki św. Piotra, z której pozostała jeszcze posadzka. Krom kaplicy na cześć św. Piotra, znajdują się tam w filarach, na których opiera się kopuła, 4 kaplice. Jest tam część dokumentu donacyji księżniczki Matyldy i bulli Grzegorza III. przeciw obrazobórcom.

Nad bazyliką zaś widok kopuły, murów i pomieszczeń dla stałych robotników do fabryki tego kościoła należących, przedstawia małe miasteczko, dla którego wygodny znajduje się fontanna. Po 142 stopniach wychodzi się do tej osady nad bazyliką umieszczoną, stamtąd zaś prowadzą stopnie pomiędzy podwójnym sklepieniem kopuły zrobione, aż do latarni, która ją wieńczy. Z latarni wstępuje się po żelaznej drabinie w podstawie krzyża umieszczoną aż do bani tegoż, w której się 16 osób zmieści.

I cóżby zrobiły młode Włochy z tej świątyni, gdyby dopuścił Bóg, żeby ów stary opętaniec w czerwonej koszuli wpadł do niej z rozbójniczą bandą swoją? Niezawodnie zgotowanoby jej taki los, jaki spotkał świątynie Francyi, a mianowicie Paryża w czasie rewolucyi, szatańskim złem wielki.

Dzieło wieków poszłoby w ruinę, a pamiątki w grotach Watykańskich przechowane, które Atila oszczędził, zgruchotaneby zostały przez ucywilizowanych barbarzyńców. Znakomite utwory genialnych mistrzów zakupiliby Anglicy do swoich muzeów, a kruszcowe słupy i drzwi przetopiliby Izrael do kieszeń swoich. Zeszliż Panie Aniołów Twojich świętych na poskromienie nowożytnego Heliodora, a nie daj splugawić tego przybytku świętego, do którego płyną narody wierne i niewierne od krańców ziemi. Nie daj na pohańbienie katedry chrześcijaństwa, katedry Piotrowej. Przez łzy jego, przez wiarę i miłość jego nie dopuść tej kary na nas, aby nie wołali poganie: „A gdzież jest Bóg ich?”

Wstąpiwszy do bazyliki św. Pawła za murami, olśniony zostałem blaskiem marmurów, którymi świeżo jaśnieje.

Pięć naw z osmdziesięciu kolumnami granitowemi przejmując ogromem swoim, posadzka i ściany wyłożone taflami rzadkich marmurów, które gdzieniegdzie ujęte są w ramy malachitowe. U środkowej bramy stoją dwa słupy z egipskiego alabastru. Cztery takich kolumn przez Alego vice-króla Egiptu w darze nadesłanych, podtrzymuje kopułę nad konfessyją, pod którą Apostół narodów z ukochanym swym Tymoteuszem spoczywa. Kolumny te są takiej objętości, że 2 mężczyzn ledwie je objąć może, a jednak światło postawione z przeciwnéj strony przenika je dokładnie. Nad 80 kolumnami i dalej na ścianach nawy ciągną się mozaikowe portrety Papieży, a nad łukiem przedzielającym nawę od transeptu zachowała się jeszcze stara mozaika Galli Placydyji przedstawiająca oblicze Chrystusowe. Obszerny transept ma kilka ołtarzów, z których dwa po większej części są z malachitu przez cara Mikołaja do budowy bazyliki darowanego. Ściany bardzo głębokiej absidis pokryte najdroższym marmurem, w którym wyryte są imiona Biskupów przy konsekracyji téj bazyliki obecnych. Tak samo u św. Piotra wyryte są imiona tych, którzy na ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N. M. Panny do stolicy świata zjechali. Po bokach absidis stoją 4 kaplice, freskami ozdobione. W jednéj z nich jest obraz w ołtarzu przedstawiający męczeństwo św. Wawrzyńca. Św. Dyjakona wciąga za włosy oprawca dziki na kratę, pod którą inni podsuwają hakami żarzące węgle. Święty przesłizną twarzą anielską jaśnieje, oprawcy zaś wyglądają przy nim jak czarci. Jeden z nich jakby rażony widokiem katowanego Anioła, z odwróconą twarzą podnieca ogień płonący. Pewnie się nawróci, i pójdzie w ślady św. Męczennika.

Sufit téj bazyliki nietylko zastanawia snycerską robotą i złoceniem, ale sztucznym układem osobliwie nad transeptem, gdzie bez podpory wszelkie rozciąga się bardzo obszernie. Przed pożarem był on z cedrowego drzewa złotą blachą pokryty.

Objawienie się Najświętszej Panny we śnie patrycyjuszowi Janowi, małżonce jego i Papieżowi Liberyjuszowi było powodem, że na pięknym wzgórzu stanęła bazylika na cześć Bogarodzicy. Cudowne spadnięcie śniegu w pośród letnich upałów było skazówką, gdzie ma stanąć ta bazylika prawdziwie cudnej piękności. Dla owego śniegu,

zowie się S. Maria ad Nives; dla tego, że Papież Liberyusz oznaczył jój miejsce, Basilica Liberiana; że jest w Rzymie największa z Kościołów Najśw. Panny: Maria Maggiore, nareszcie z tytułu, że w niej przechowuje się złóbek Pana Jezusa: S. Maria ad praesepe. Trzy nawy z podwójnym rzędem najśliczniejszych kolumn jońskich uderzają cię wdziękiem takim, że wołałbyś: Schodźcie się i patrzcie jak tutaj uczczono rodzicielkę Syna Bożego. — Posadzka z marmurowej mozaiki z 15 wieku zachwyca pięknością. Na suficie podziurkowanym dla sypania białych kwiatów w uroczystość Matki Najśw. Śnieżnej, lśni pierwsze złoto, które z Ameryki przywieziono, a które pobożny król Ferdynand z Izabellą Arragońską do téj bazyliki ofiarowali. Nad kolumnadą i w absydzie utrzymały się obrazy z mozaiki z V. wieku po soborze Efezskim dla czci Matki Bożej pamiętnym pochodzące, na które powoływali się Ojcowie II. soboru Niceńskiego przeciw obrazoburcom, i Hadryjan I. Pap. w liście do Karola W. pisanym. Wielki ołtarz spoczywa na porfirowej wannie, która służyła za grobowiec dla fundatora téj bazyliki. Cztery śliczne słupy z porfiru dźwigają baldachim nad ołtarzem. Przed nim zgotował sobie największy czciciel Maryji, który nieomylnym wyrokiem swoim ogłosił Dogmat o jój Niepokalanym Poczęciu, bardzo piękny i bogaty grób, otoczony balustradą z drogich marmurów na kształt owój u św. Piotra. W téj bazylice zachowuje się nieoceniona relikwija Chrześcijaństwa, złóbek dzieciątka Jezus, zamknięty w skrzynce z krzysztalu srebrzem ozdobionój. tudzież relikwije św. Łukasza Ew. i św. Macieja Ap. Dwie kaplice, jedna Syxtusa V., druga Borghezów przechodzą wspaniałością wiele innych. Mianowicie Borghezyjańska jest nadzwyczaj piękna i w przeróżne marmury i drogie kamienie bardzo bogata, ale tym najbogatsza, że mieści w ołtarzu swoim starodawny obraz cudowny przez św. Łukasza malowany, który już św. Grzegorz W. Pap. podczas morowego powietrza w Rzymie grasującego, w procesyi obnosił. Ołtarz ma kolumny ze wschodniego jaspisu pozłoconym bronzem ozdobione. Podstawy tych kolumn wyłożone są achatem. Stół ołtarzowy spoczywa na urnie ozdobionój kamieniem Lapis lazuli i marmurem kosztownym. O! jakże tu słodko modlić się i śpiewać: *Ave*

Regina coelorum, Ave Domina Angelorum, Salve Radix, Salve Porta, Ex qua mundo lux est orta!!

Skrócam te wspomnienia z obchodów moich po wiecznym mieście, aby powtarzaniem znanych bodaj z opisu rzeczy, nie stać się przykrym czytelnikom *Tygodnika*. Wstąpiwszy w progi Bazyliki Laterańskiej przychodzi ci na myśl, że jesteś w kościele, który jest Matką i głową wszystkich kościołów Rzymu i świata. To katedra Biskupa Rzymu zasiadającego na stolicy Piotrowej, i dla tego Papieże po koronacyji swęj instalują się w tej bazylice. Z pałacu do niej przytykającego rządziłi wielcy Papieże kościołem i chrześcijaństwem jako Namiestnicy Chrystusa Pana i stróże praw narodów. Tu 5 ekumenicznych soborów odprawionych zostało. Nazwisko swe ma od starożytnego rodu Lateranów, którzy tu pałac swój mieli. Nazywano ją bazyliką Konstantyną, który na miejscu pałacu mu kościół zbudował; — bazyliką złotą dla mnóstwa kosztowności w niej nagromadzonych; nareszcie od przybudowanego na cześć św. Jana Chrz. klasztoru zowie się bazyliką św. Jana na Lateranie. Tu są zachowane w bogatym relikwiarzu głowy książąt Apostolskich. W wielkim ołtarzu zamknięty jest drewniany ołtarz, na którym św. Piotr najświętszą ofiarę sprawował. Pokazują także stół z cedrowego drzewa, na którym Chrystus Pan ostatnią wieczerzę odprawiał. Naprzeciw tej wspaniałej świątyni stoi od północy starodawna w miejscu niegdyś domowej kaplicy Papieży Lateran zamieszkujących, w której Papież Pelagiusz ku końcu 6go wieku złożył był relikwie śś. Łukasza i Andrzeja. Nazywa się Sancta Sanctorum od mnóstwa bardzo znakomitych relikwii w niej przechowanych, a mianowicie od cudownego obrazu oblicza Zbawiciela Pana, które według tradycyi malował Łukasz św. obecna budowa pochodzi z 13 wieku i jest czysto gotycka.

Wszedszy do przedsionka, ujrzysz przed sobą 28 stopni, po których na kolanach postępują wierni aż ku zakratowanemu otworowi, przez który można widzieć wewnątrz owej kaplicy. Po obydwóch stronach tych stopni biegną także marmurowe schody ku górze; i po tych stopniach wolno już chodzić tam i na powrót. I cóż to za stopnie, po których tylko na klęczkach wolno postępować? To są schody, z domu Piłata tutaj sprowadzone, po których ubiczowany i cierniem ukoronowany Król wieków postępował

aby Piłat okazał go ludowi wołając: *Oto człowiek! Ecce homo!* Aby nie uległy starciu i uszkodzeniu, pokryte zostały drzewem, w którym gdzieś tam są małe otwory oszlone dla zobaczenia śladów Krwi przynajświętszej na marmurze pozostałej. Schody bowiem są z tyryjskiego marmuru. Stąpanie po nich na kłęczkach połączone jest z odpustem. Wstęp do kaplicy, w której stoi napis: „Non est in toto sanctior orbe locus“ bywa dozwolony tylko wysokim dostojnikom i duchownym pielgrzymom, ale i przez zakratowany otwór można widzieć freski starożytne, i ów obraz acherotypa zwany, na drzewie malowany, a w blachę srebrną ujęty. Najświętsze oblicze jest zasłonięte jedwabną osłoną, na której znajduje się wierna kopia oryginału. Tę to więc od tylu wieków czczoną świętość kazał Ojciec św. w r. 1863 wystawić ku publicznej adoracji w bazylice św. Jana Later. Matki Najśw. Śnieżnej, w tym celu, aby Pan Bóg wzruszony miłosierdziem, Polskę, „która stała się widownią mordów i krwi rozlewu, a która była przedmurzem Chrześcijaństwa, oswobodził od klęsk, które ją gnębią, i zachował ją wierną posłannictwu od Boga jej nadanemu i chorągwi wiary św. katolickiej.“ Może wszyscy zapomnimy na owe modły zasyłane do Pana zastępów przed tym obrazem cudownym, aby odwrócił od Polski zagniewanie swoje, a błędnych jej synów, których zajście nie wielka jest liczba, do siebie nawrócić raczył; ale On nie zapomni, i uczyni sąd i sprawiedliwość, bo wierny i dobry i na wieki miłosierdzie Jego. Tylko stojąc mocni w wierze, nie dajmy się unosić od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrą oszukaną błędów. Ale ceniąc prawdę w miłości, rośnijmy w Chrystusie, który jest głową naszą. Niechaj nas nikt nie uwodzi próżnemi słowy, a osobliwie ludzie oddaleni od żywota Bożego, „którzy, jak powiada św. Judasz Apostół, czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią, a cokolwiek przyrodzenia, jako nieme bydło rozumieją, w tym się psują. Ci są plugawcy na biesiadach swoich wspólnie biesiadujący bez bojaźni, samych siebie pasący, obłoki bezwodne, które od wiatrów tam i sam unoszone bywają, drzewa jesienne nieużyteczne, dwakroć pomarłe, wykorzenione, wały srogie morskie przez piany zżyłości swoje wyrzucające, gwiazdy błakające się, którym burza ciemności na wieki jest zachowana. Ci są szemra-

cze narzekający, chodzący wedle pożądlivosti swych, cielesni, Ducha nie mający.“

Zwróćmy się teraz do bazyliki nazwanej po włosku *Croce in Gerusalemę*, która w aktach soboru z IV. wieku w niej odbytego nosi nazwę bazyliki Heleny, matki Cesarza Konstantyna, która tu relikwiją Krzyża Zbawiciela Pana złożyła. Na boku wielkiego ołtarza od strony Epistoły jest loża, do której się z klasztoru przytykającego po ciasných wschodach wstępuje. Zakonnik Cysters wprowadził nas z kilku księżmi francuzkimi, z których jeden jako był kapelan wojskowy miał na rewerendzie 3 ordery z kampaniji Krymskiej. Loża stanowi szczupłą kapliczkę z ołtarzem. Po zaświeceniu świec na ołtarzu, uklękliśmy wszyscy za przewodem zakonnika i odmówili Antyfonę i modlitwę o Krzyżu św. Poczym zdjawszy z ołtarza drogi relikwiarz w kształcie krzyża zrobiony, podawał nam do ucałowania i przypatrzenia się bardzo znacznej wielkości partykule tego drzewa, na którym wisiało Zbawienie świata. Całowaliśmy uklękając to słodkie drzewo, które nosiło najśodsze brzemie, o które obijały się przedziwne słowa umierającego Syna Bożego, po którym bozka krew jego obficie płynęła, pod którym stała Rodzicielka Boga i nasza Matka, pełna łaski i boleści pełna. Adorowaliśmy w owęj chwili tajemnicę, która dla pogan jest głupstwem, żydom zgorszeniem, a dla nas mocą, chlubą i kluczem do chwały wiecznej. Tym gorętszym sercem klękaliśmy przed głupstwem krzyża, im więcej świat obecny jako wróg jego starodawny, podnosi zuchwale swoją chorągiew, aby cześć jego podkopać, blask jego przyćmić. Po przyjrzeniu się téj świętości, podano nam gwóźdź święty do uczczenia. Jest on takięj samęj formy jak wiele naśladowanych, które przez ocieranie o autentyczny, poświęcane bywają i rozdawane wiernym. Potym pokazano nam kolce z cierniowéj korony Chrystusa Pana, włosy Najświętszêj Panny, belek poprzeczny z krzyża Sgo. Dyźmy, który leży za szkłem na ołtarzu, a nareszcie kawalek tablicy, która była na krzyżu przybitą z trojakim napisem: *Jesus Nazareński, król żydowski*. Szczątek téj relikwiji drogięj znalezione w XV. wieku przy restauracyji bazyliki na samym szczycie łuku triumfalnego w ołowianej skrzyneczce zachowany.

Za wielkim ołtarzem znajduje się kaplica św. Heleny

Cesarzowej, której gorliwości świat katolicki zawdzięcza znalezienie najświętszego krzyża. Miejsce to zawiera w sobie wiele ziemi przez świętą Helenę z Jerozolimy przywiezionej. Niewiem tylko dla jakiej przyczyny zabroniony tam jest niewiastom wstęp pod karą ekskomuniki.

Już opuszczam inne bazyliki i kościoły, które rzecz można w przelocie widziałem. Wspomnę jeszcze o kilku tylko, w których dłużej i więcej razy byłem. Z upragnieniem biegłem do kościoła Ś. Andrzeja przy kwirynale, do perły Rzymskich świątyń, aby się pomodlić na grobie św. *Stanisława Kostki*, Anioła Polski. Wnętrze tego kościoła jest owalne, i lśni się od marmurów drogich. Od wielkiego ołtarza po stronie epistoły jest kaplica św. Franciszka Ksawerego, po stronie Ewangeliji kaplica św. Stanisława. W ołtarzu jest obraz przedstawiający Świętego w postaci klęczącej przed Matką Najświętszą trzymającą dzieciątko Jezus. Kopiją tego obrazu widziałem u ks. kan. Żaluskiego prepozytora Brzozowskiego, który, jak mię zapewniano, miał zamiar darować ją do kaplicy Seminaryjalnej jako wotum wdzięczności za doznawaną opiekę Najświętszej Panny.

„Świętego młodzieniaszka najmilsze ukochanie było, są słowa Fab. Birkowskiego, za młodu paciorki Różańca ś. w rękę trzymać, w ustach mówić, i w szkołach najwięcej, najradniej zabawiać się chwałami Bogarodzicy.“ Toć doświadczył tylekroć, że Maryja miłujących ją miłuje. W tym obrazie widzisz tę prawdę żywo przedstawioną. Najświętsza Panna anielskiemu miłośnikowi swemu pokazuje błogosławiony owoc żywota swego, a Święty zda się mówić: „Serce moje i ciało moje rozradowało się w Bogu żywym.“ Bogarodzica patrzy na ulubieńca swege najłaskawszym okiem matki, a on jakby się topił pod promieniem tego wejrzenia, zdaje się wołać: „O łaskawa, o pobożna, o słodka Panno Maryja, bądź pozdrowiona Matko, niebo, tronie, kościoła naszego ozdobo, sławo i twierdzo, prześliczna perło, która wszelką wagę przenosisz, jedyna nadziejo Ojców, chwało Proroków, kazanie Apostołów, czei Męczenników, wesele Świętych, światło najchwalebniejsze Abrahama, Izaaka i Jakóba, ozdobo Arona, jasności Mojżeszowa, Gedeonowe runo, Sejmie książąt świętych hierarchów i wszystkich świętych, korono dziewic, żywocie słod-

kości i nadziejo nasza, bądź pozdrowiona!!“ W takim nastroju świętym kwitło życie króciuchne według czasu, tego młodzieniaszka, tego kwiatka na ziemi naszej. Za to po 19. leciech pielgrzymki anielskiej w tym ciełe, znalezion jest dojrzałym, aby przeniesionym być do owęj ziemi wiecznego kwitnienia i wesela wiecznego. I patrz pod ołtarzem świeci się niebieskiego koloru urna z drogiego kamienia (lapis lazuli) wykuta, a w nięj spoczywają szczątki ciała jego niewinnością dziewiczą woniejącego na wieki. Lecz niekoniec radości. Wnijdź do przytykającego nowicyjatu. Długie kurytarze, podobne do świątyni, pełno na ścianach obrazów Świętych, na niektórych miejscach ołtarzyki lampami obwieszone, cicho, jakby w kościele, schludno, że proszku nigdzie niedojrzysz. Idziesz i mimowolnie powstaje myśl w tobie: Czemu tak nie jest u nas w naszych klasztorach i Seminarjach? Nareszcie stajesz przed drzwiami, które zasłania z amarantowego adamaszku kotara. Pytasz, czy tu mieszkał św. Stanisław Kostka? a odpowiedzą ci: Tutaj przebywał i umarł na nowicyjacie św. Polak. W celi dziś na kaplicę przemienionęj, ujrzysz leżącego na posłaniu młodzieniaszka. Twarz, ręce i nogi z bieluchnego jak śnieg marmuru, sutanna zakonna i łożę z czarnego. Głowa prześlicznych kształtów, oczy na wpół otwarte, a pełne jakby n dziecka, które się do snu zabiera. Wyższa połowa ciała cokolwiek nachylona ku krucifixowi, który Święty w rękę trzyma. Palce rąk ubrała pobożność w kosztowne sygnety. Mosiężne sztachetki otaczają ten portret kamienny, dłutem mistrzowskim La Grosa ożywiony. Mistrz przedstawił godzinę zejścia z tego świata anielskiego nowicyjusza. Cicho téż tutaj mimo natłoku zwiedzających. Modlą się tylko i całują nogi świętego. Obok jest ołtarzyk do odprawiania Mszy św. W celach z tą kapliczką połączonych są różne pamiątki odnoszące się do życia św. Stanisława, mianowicie listy bł. Kanizyjusza, polecające go starszym, tudzież własnoręczne pisma Świętego, obrazki, przed którymi się modlił. Trzykroć odwiedzałem to miejsce błogosławione, i ponoś przy śmierci przywołam je do duszy mojęj.

Po synie senatorskim pójdźmy do córki z rodu senatorskiego, do dziewiczej małżonki, *Cecyliji* świętęj. Za Tybrem, gdzie stał jęj pałac, dzisiaj wznosi się kościół ze-

szłego wieku restaurowany zupełnie. Na tym to miejscu przed tysiąc pięć set lat z górą, patrycyjuszka, tajemna Oblubienica Chrystusowa, musiała oddać rękę swą poganinowi Waleryjanowi. Tak Bóg chciał, a miłośnica jego wierzyła niezachwianie, że idąc za najświętszą wolą jego choćby wbrew sądowi swemu, choćby z oczywistym narażeniem swęj niewinności, nie nieuroni z swęj cnoty, ale jeszcze świetniejszą odda z nięj ofiarę Panu. I nie zawstydziła ją wiara i ufność wielka założona w Bogu. Kiedy bowiem potrzeba, zsyła Pan Bóg aniołów swoich na ratunek tym, którzy się go boją, i spełnia wolą ich w nagrodę, że się woli swęj zaparli dla niego. Pierwszęj nocy po zaślubieniu swoim, obchodzi Cecylija tryjumpf wielki, anioł staje około nięj, Waleryjan i Tyburcyjusz brat jego biorą chrzest i oglądają jasną postać ducha niebieskiego obok swęj siostry w Chrystusie i wnet sala godów weselnych zamienia się w kościół, który Urban św. papież poświęca. Niebawem wydarto jęj męża i szwagra, którzy mężnie ponieśli katusze i śmierć dla wiary. Po nich zawezwał tyran dziewczęą wdowę przed trybunał. Zapytał o bogactwa, a ona wskazała na ubogich. Rozjuszony skazał ją na spalenie w jęj własnej łazience. Wysłuchawszy dekretu, ubrała się w drogie szaty i wstąpiła z weselem do miejsca katuszy. Dzień i noc puszczano płomienie rurami, które do prowadzenia pary służyły, ale nie tknęły się męczennicy. Więc posłano kata, aby mieczem przeciął jęj życie. Snać drżał dziki oprawca, bo po trzykrotnym zadaniu cięcia, nie mógł odłączyć głowy od ciała, i pozostawił na pół żyjącą. Po trzech dniach wziął Pan Jezus duszę Oblubienicy swęj na wieczne gody. Św. Urban I. Papież złożył ciało męczenniczki w trumnę cyprysową z tym samym drogim odzieniem, którym pokrywała włosiennicę tajemnie noszoną. U nóg zwinął prześcieradło, którym wierni ciało jęj krwią zbroczone otarli. Ten drogi skarb pochował z drużyną wiernych w katakumbach, obok Waleryjana i Tyburcyjusza, gdzie później sam spoczął po ciężkiej pielgrzymce. Papież Paschalis we śnie cudownie pouczony, wynalazł te święte ciała i przeniósł je w r. 821. do odnowionego kościoła a niegdyś pałacu Cecyliji. Po blisko osiemset latach znaleziono pod wielkim ołtarzem tegoż kościoła dwa sarkofagi. W jednym były głowy św.

Waleryjana i Tyburcego. W drugim odkryto przy świadkach do tego aktu przysłanych, trumienkę cyprysową, a w niej nietknięte od zgnilizny ciało ś. Cecylii ubrane w suknię złotem tkaną i w włosiennicę, a u stóp jego prześcieradło krwią nasiąknięte i kawałeczek w nim kości z karku mieczem odciętej. Święta leżała w trumnie na prawym boku, rączka prawa trochę wystawiona, lewa złożona spokojnie, główka przez cięcie na bok odwrócona była. Tak jak ją znaleziono, mistrz Maderno oddał ją w kararyjskim marmurze. W tej postaci, którą umieszczono w miejscu ołtarza, gdzie u nas jest antepedium, tyle cudnego wdzięku, że niepodobna bez wzruszenia, bez rozrzewnienia patrzeć na nią. W bieluchnej fałdzistej todze leży sam kwiat młodości, snem śmierci utulony, jakby ci mówił, że mu bardzo dobrze po takim skonie, że się nie gniewa na swoich katów, że zapomniał o boleściach wycierpianych, że słodko usnął po takiej katuszy, po takiej burzy złości tyrańskiej, która go wyrzuciła z tej ziemi. To istny fijołek z uszczkniętym kwiatem pod ołtarzem złożony, aby wonnością swoją umacniał nas w wierze, iż Jezus Chrystus, który sobie taką wybrał służebnicę, prawym jest Bogiem. To śliczny kwiat pociągający nas do nieustannego z nim wołania: Niech o Panie serce i ciało moje będzie nieskażone, abym nie był zawstydzony. Zaprawdę! tu blisko grobu tak wielkiej męczenniczki dziwnie się rozszérza serce i podnosi ku Bogu. Tutaj wspomniałem sobie na ów błagalny wiersz, który słyszałem nie raz, i w duchu mówiłem:

Za ludem, który między hufcami zbrojnemi,
 Obecj, dla marnych łupów, nie najeżdżał ziemi,
 Który silny, lecz słabych nigdy nie ciemieżył,
 Który jak braci kochał tych, których zwyciężył,
 Który miodem swych lasów, chlebem swojej roli,
 Sam żył, i dla przychodniów miał zawsze do woli,
 Za ludem cichéj cnoty i pocziwéj sławy,
 Spokojnego sumienia i chwały bezkrawéj,
 Módl się twą pieśnią w niebie, Cecylijo święta,
 O swych rólnikach niechaj Bóg pamięta!
 Za ludem, który całą swą przeszłość dziejową,
 Ułożył w jedną wielką wyprawę krzyżową,
 Choć nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary,
 Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary,

Za ludem, Europy tarczą i podporą,
 Co ginął pod Lignicą, Sokalem, Cecorą
 Pod Chocimem i Wiedniem, aż księżyc dwurogi
 W hołdzie złożył Najświętszej Maryji pod nogi, —
 Za ludem czujnej straży od plagi pogańskiej,
 Za ludem poświęcenia i służby kapłańskiej, —
 Módl się Twą pieśnią w niebie, Cecylijo święta,
 O swych żołnierzach niechaj Bóg pamięta!

Gdzież dzisiaj ci żołnierze? Gdzież potomkowie tych zastępów strasznych pogańskiej dziczy? Kto z nich wypełnia testament przekazaną sobie od przodków straż około całości i wolności Kościoła świętego? Czy może ich zastępcy, szermujący z liberałami w radach i sejmach? Możliwy ich łatwo policzyć, tak stopniały z biegiem czasu i klęsk. Są jeszcze rolnicy, dzięki Bogu najwyższemu. Tutejsi Unicy z wielu miejsc wołali do duchownych i świeckich władz o zakazanie wprowadzania schizmatycznych nowości w liturgiji. Nic nie wskórali. Tymczasem rozszerzyły się innowacyje wszędzie, a nadto jako skutek dalszej agitacyji, zabraniają im zawierać związki małżeńskie z łacinnikami. Po trzy lata żyją z powodu tego w dzikich małżeństwach. Dzieją się tu zgromy o pomstę do nieba wołające. W Chełmskiej dyjecezyji unicy jawny opór stawiają zabieraniu organów i przejinaczaniu liturgiji. Schizma więc musi z bagnietem wystąpić do reformy. Nieszczęśliwi wysłali deputacyją do Nuncjusza w Wiedniu z zapytaniem, co mają począć w takim ucisku?

Z prawej strony nawy kościoła ś. Cecylii znajduje się owa łaźnia pałacu świętej męczenniczki, w której po tak okrutnych katuszach oddała Bogu niewinną duszę swoje. Jeszcze do dziś utrzymały się na ścianach kanały z cegły i starożytne rury z ołowiu, którymi przechodziła para z ogniska dolnej części domu, które przez dwa otwory w posadzce zrobione widzieć można. Dziś miejsce to służy za kaplicę. Przeszło półtora tysiąca lat modlą się tu wierni, cześć oddając pamięci Rzymianki, jednej z największych w dziewiczym hufcu męczenniczek Pana Chrystusowych. — Odwiedzmy jeszcze patrona niewinnej młodzi, który nie od płomieni męczeńskich, ale rzecz można od ognia miłości Bożej spłonął, napełniwszy kościół Boży lilijową wonią czystości i przedziwnego nabożeństwa. Z książęcego rodu, a

już od przyjścia do rozumu stał się apostołem krzyża, do którego nie tylko delikatne ciało swe, ale najłżejsze poruszenia serca przybił, i w tym całe szczęście swe zakładał. We wspaniałym kościele św. Ignacego spoczywa ten kwiat wonny, *Alojzy święty*. Kościół niepospolitej wielkości w kształcie krzyża zbudowany, chowa w poprzecznej kaplicy od strony epistoły ten skarb drogi. Naprzód uderzy cię cudnej piękności płaskorzeźba z białego marmuru w ołtarzu ś. Alojzego, przedstawiająca go w rozkoszy chwały niebieskiej. Skromne oblicze św. młodzieniaszka promieni się z weselem niewysłowionym tak, że zdaje się zachęcać: „Skoosztujcie a zobaczcie jak słodkim jest Pan.“ Pod ołtarzem trumna drogim kamieniem szafirowym (lapis lazuli) i pozłacanym bronzem wyłożona, zawiera święte ciało aż do dnia onego, w którym uduchowione, uniebione, jaśniejące powstanie i pójdzie za Barankiem, śpiewając pieśń zastępów panieńskich, których nikt inny nie śpiewa. W przytykającym do tego kościoła przesławnym Collegium Romanum, które się liczy do najpierwszych kolosalnych budowli Rzymu, znajdziesz na piętrze kapliczkę na cześć Świętego nowemi freskami ozdobioną. Tam pokazywano mi na ołtarzu przesliczne bukiety ułożone z piórek amerykańskich ptaków. Zaraz pomyślałem, że nasze panie mogłyby, ile pozwalają okoliczności, takimi bukietami stroić ołtarze Pańskie na tę porę, w której niepodobna stawiać samorodnych kwiatów. Bibuła choćby niewiem jak ułożona i wyglancowana, zawsze jest bibułą i nie zastąpi ani piękności, ani trwałości naturalnych kolorów.

Patryjarcha zakonu, który starł hydrę strasznej herezyji, spoczywa w przepysznnej świątyni nazwanej del Gesu. Kościół ten należy do najbogatszych w Rzymie. I zaprawdę, kiedy przestąpisz progi jego, uderzy cię blask złota, którym główna nawa jaśnieje. Rewolucyja, która Ojca ś. zmusiła do ucieczki z Kwirynału do Gaety, pastwiła się w szalonej zemście nad tym kościołem. Zacny książę Torlonia zajął się potym upiększeniem jego, i z hojnością prawdziwie książęcą ozdobił pilastry i ściany drogiemi marmurami. W kaplicy od strony Ewangeliji stoi ołtarz ś. *Ignacego*, którego bogactwo zdumiewa. Na szczycie jego znajduje się bryła lapis lazuli największa ze znanych sztuk tego marmuru cennego, przedstawiająca kulę świata. W

pośród czterech kolumn marmurowych, kamieniem lapis lazuli wyłożonych, stoi kolosalny posrebrzany, według niektórych zaś srebrny posąg ś. Ignacego w ornacie drogiemi kamieniami zasianym. Pod ołtarzem widzisz urnę z bronzu złożonego, achatem i kryształem skalnym ozdobioną, w której złożone są zwłoki jednego z najpotężniejszych fundatorów zakonnych. Ledwie powstał, już zaczął świecić jak gwiazda, która wnet przywabiła światłością swoją tyle znakomitych gwiazd. Wkrótce rozleciały się one po stolicach herezyją zarażonych, i jak ogień pożerający tępić ją zaczęły z cudownym skutkiem. Jeżeli gdzie, to w Polsce, rzec można, Towarzystwo Jezusowe sprawiło zmianę, którą słusznie nazwać można: „Haec mutatio dexterarum Excelsi.“ Ktokolwiek obeznany z dziejami ojczystemi, musi przyznać, że do tego dzieła potrzeba było nie lada zasobów nauki, talentów, żywota ścisłego i pracy. Nasi bowiem ojcowie znali się na filozofii, teologii i umiejętności prawa, przy tym wszystkim trzęśli królami i władali prawodawstwem. Aleć zaprawdę, lepiej było nawracać ludzi takich, którzy posiadali naukę, aniżeli tegoczesnych niedowiarków, którzy krom frazesów pochwytyanych z gazet, nic zgoła nie umieją, niczego się nie uczą, a względem spraw duchownych jak nietoperze w ciemnościach materjalizmu rozmiłowali się. Cześć tym wielkim i światłym apostołom, którzy przodków naszych z kłamstwa i niewoli herezyji na światłość i wolność Ewangeliji wyprowadzili! Cześć nawróconym, którzy nie obojętni na prawdę, przyjęli jej wdzięczne jarzmo, zrzuciwszy z pogardą więzy ślepej i niecnęj nauki heretyckiej. Czym byśmy dziś byli, gdyby oni na głos Wujka, Laterny, Warszawickiego i Skargi nie ugięli byli hardego czoła przed majestatem Kościoła katolickiego?

Zwiedziłem jeszcze w przytykającym domu professów, w którym mieszka O. Beks, generał T. J., celę św. Ignacego dziś na kaplicę zamienioną. Krom ołtarza, do którego nie mogłem się dostać ze mszą św. dla wielkiej liczby biskupów, którzy tam odprawiali tę najśw. ofiarę, wszystko w tym przybytku zostawione w pierwotnym stanie. Zda ci się, że przed chwilą wyszedł z niego święty zakonnik. Pełno tam pamiątek, przypominających na tego sługę Jezusowego, który jak palma kwitnie, jak cedr Libanu, rozmnaża się, który sam porzuciwszy świat, towarzystwo swoje

na zawsze od niego odgradził; i dla tego zawsze owoce przynosi. W tym upatruję jedną z ważnych przyczyn trwałości i siły Towarzystwa Jezusowego. Krom Namiestnika Chrystusowego nikt się nim nie posłuży. Krom godła: „Ad majorem Dei gloriam“, nie zna innych, choćby najświetniej brzmiących pobudek do działania. Stąd rozwija je tam tylko, gdzie tego wymagają dusze krwią Chrystusową odkupione, a zatym konfesyjonały, ambony, szkoły, szpitale, misyje między poganami dzikimi i cywilizowanymi, okolice herezyji dżumą i cholerą nawiedzone, oto pole, na którym spotkasz się z Towarzystwem Jezusowym. To arena, na której można być niezawisłym, i nigdy nie zarazić się duchem tego świata. Mniejsza o to, że się będzie wściekał ze złości. „Si hominibus placerem, Christi servus non essem.“ Po bitwie pod Castelfidardo spieszył jeden z ojców T. J. do wsi forpocztami piemonckiego wojska otoczonej, w celu wysłuchania spowiedzi św. konającej niewiasty. Szyldwach zawołał: „Stój, ktoś jest? kapłan odpowiedział: „Jestem ksiądz, i spieszę do umierającego chorego.“ „Nie wolno, odparł żołnierz, jak przekroczysz linią, strzelę w ciebie.“ Kapłan rzekł: „Czyn swoją powinność, ja muszę swoją spełnić.“ W tej chwili padł strzał, ale Bog gdzieindziej rzucił kulę, a ksiądz nie tknięty odwiedził chorego i zdrowo wrócił do domu. Z korporacją takim duchem przejętą muszą się liczyć wrogi Kościoła. Jak nam Bóg da wzmocnić się i zjednoczyć takim duchem, natenczas nie wyśle kraj takich zastępców do rady państwa, którzy dla uratowania propinacyji popierać zechcą bezbożną ustawę uprawniającą nałożnictwo publiczne. Wtedy od takich przeniewierców odwróci się katolicki naród i nie uzna ich za swych reprezentantów. Dzisiaj spotykają ich może oklaski i tryjumfy. Ale karta dziejów ojczystych, na której zapiszą to zaparcie się katolickiej przeszłości narodu, tę zdradę zadającą straszny cios w podstawę rodziny i społeczeństwa, ten sojusz ohydny z liberalizmem niemieckim, który gardzi nami i pluje jadem na wszystko, co katolikom jest święte, karta owa szernieje, i pewnie po niej nastąpią bądź takie bądź czerwone. Karze nas Bóg i wielce poniża, że w chwili kiedy rozbójnicy okalają Rzym i jak wilki napelniają wyciem powietrze, żądni krwi szczupłych zastępów Ojca św., że w owej dobie, kiedy sługa antychrysta do skały przy-

kuty zionie bluźnierstwami na Bożego Namiestnika, że w tym czasie, kiedy tyle boleści przeszywa serce ojcowskie Piusa IX, Polacy zbratani z niemieckimi masonami dalewają krople goryczy do kielicha smutku jego. Przebóg! to nie głos narodu polskiego odezwał się przez nich. To nie są reprezentanci jego. To sztucznie wyniesieni do reprezentantów ludzie bez upoważnienia do takich czynów, które godzą w świętość Sakramentu małżeństwa. Dziś każda większość powstająca przeciw Kościołowi a utrzymująca, że reprezentuje życzenia narodu, jest wierutnym kłamstwem. Wiemy bowiem dobrze jakimi drogami wyrabiają się te większości. Jak partyja świętojurska ciągnąca do Moskwy, nie jest prawdziwym tłumaczem żądań Rusinów, tak i Polacy, którzy wotują za konkubinatem, nie są prawdziwymi zastępcami narodu polskiego. Wszak tuzin gazetiarzów, kupa żydów szydzących z Mojżesza, rzucających majufes, aby pobłyszczeć polskiem manierami, tłum próżniaków i bankrutów w materyjalnym i w moralnym względzie, obalamucone młokosy, nie stanowią polskiego narodu. Tacy tylko mogli upoważnić posłów do Rady Wiedeńskiej, aby pod prezydencyją patryjarchy nowego kroju, odrzucającego wszelką cechę religijną, utworzyli niereligijną ustawę, którą już dawno w praktykę wprowadzili. Ale szanowni ojcowie rodzin — a ci stanowią rdzeń i większość narodu — nie dali owym panom tak niecnego mandatu. Wotowali więc w imieniu swoim, dla swego gustu, i w imieniu szumowin polskiego narodu. „Zgorszenia przyjsć muszą — mówi odwieczna Prawda — a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi.“ Wielu z naszych nosiło się z myślą zbierania podpisów na protesta przeciw uchwałom owym. Ale po zastanowieniu się, odstąpili od zamiaru tego. Przecież Reichsrath nie Sobor. Cóż znaczą ustawy jego dotyczące się Sakramentu? Reprezentanci Kościoła w Austyji wypowiedzieli to, co Kościół sądzi o podobnym wdzieraniu się w zakres jego prawodawstwa. Możeby się wierni, którzy o takich rzeczach pojęcia nie mają, zgorszyli. Światlejsi, jeżeli chcą zawstydzić wotantów, niech wnoszą protestacyje swoje. Robimy tylko uwagę, że liberaliści Reichsrathowi nie zadowoleni pretoryjańską strażą dzienników, wzywają jeszcze na obronę swoją żandarmeryją i policyją.

Wpółród huku tych srogich bałwanów niewiary i bezceństwa, występującego w całej nagości obrzydłej z larwą na czole, na której fałsz wypisał: wolność, równość i majestat państwa, szukam otuchy dla stroskanego ducha mego w wspomnieniu na kościół wznoszący się na prost rozległych rujin pałaców boskich Cezarów Rzymu i świata. Tysiąc trzysta lat temu przeszło, kiedy na sterczących dziś ruinach wznosiły się kolosalne i niewidzianego dziś przepychu i bogactwa pałace, z których cezarszował nad światem Rzymskim najprzewrotniejszy z monarchow, Juljan Apostata. Skoro tylko wziął płaszcz cesarski i berło władzy, zaraz odpadł od Chrystusa, w którego imieniu był ochrzczony. Zwrócił się po pogaństwa, a widząc bezdenną niższość jego od wiary Chrystusowej, pragnął je podnieść przymieszaniem doń żywiołu chrześcijańskiego. W nadziei podźwignienia starodawnego blasku i despotycznej potęgi rzymskiego państwa, przywrócił pogaństwu odjęte mu przez Konstantyna prawa. Wykluczył Chryścijan z publicznych urzędow, odjął duchowieństwu katolickiemu i chrześcijanom udział w pobieraniu zboża, zniósł jurysdykcyję sądowniczą, którą sprawowało duchowieństwo nad chrześcijanami, dotacyję jego zabrał, szydząc sobie, że krolestwo niebieskie tylko dla ubogich jest zgotowane. Odwiedzanie zakładów naukowych chrześcijanom zabronił. Biskupów za Konstantyna wygnanych przywrócił na stolice w niecnym zamiarze wywołania sporów i rozdwojenia w łonie Kościoła między ludem i pasterzami. Tak chciał zniszczyć Kościół Chrystusów.

A przedewszystkim osobliwszemi faworami otoczył Izraela nadając mu przywileje i usiłując po dwakroć — acz nadaremnie — na nowo zbudować świątynię w Jerozolimie, aby się proroctwo Chrystusa Pana mylnym wydało i płonnym. Przelewem krwi i torturami nie walczył przeciwko instytucyi Boskiej, wiedząc dobrze, że to zawodny środek, że nim przyczyniłby się do wzrostu jēj. Przecież chwilami ulegał zapędom wyrafinowanej nienawiści swojej. I oto dowiedziawszy się, że w domu na przeciwnym wzgórzu mieszkają dwaj chrześcijańscy bracia Jan i Paweł, dawni słudzy cesarskiej córki Konstancyji, wzywa ich przez posła swego, aby w poczet dworzan jego wstąpili.

Nie żąda od nich porzucenia wiary, jeno usług dwor-

skich, lecz oni na zaproszenie odpowiadają: „Nie chcemy być przy takim, który odpadł od Jezusa Chrystusa.“ Wtedy wyznaczył im 10dniowy termin do namysłu, dodając, że jak nie przyjmą służby na jego dworze i nie złożą ofiary Jowiszowi, śmiercią karani będą. Po dniach dziesięciu przychodzi do nich dowódca kohorty pretoryjańskiej, niosąc ze sobą Jowisza, i objawia nakaz cesarski, że jeśli nie zechcą ofiarować bożkowi, zginąć muszą. A oni odpowiadają: „My czcimy jedyne Boga, który stworzył niebo i ziemię.“ Aleć cesarz Julijan tak rozkazuje, woła zniecierpliwiony słuzalec. A oni na to: „Jeżeli twojim panem jest Julijan, bądź z nim w pokoju, naszym nie jest nikt inny, tylko Pan nasz Jezus Chrystus. Za wiarę jego chętnie damy życie.“ I dali je natychmiast. Któż zwycięstwo odniósł? Czy tyran spoganiony? czy dwaj mężni słudzy Chrystusowi? Jego władza znikła, jego pałace runęły i stały się siedliskiem gadów i jaszczurek, a z domu Jana i Pawła stała się piękna świątynia, dwurzędna kolumnadą ozdobiona, a święte głowy ich spoczywają w porfirowym sarkofagu pod wielkim ołtarzem bazyliki. Bałwan państwa, który podniósł się z krzywdą królestwa Chrystusowego, roztrzaskał się o opokę uzbrojoną w siłę wiary.

Bałwochwalstwo władzy, które za pomocą poganizmu i judajizmu zaprowadzał, upadło w błoto, z którego powstało. Chrystus zwyciężył, Chrystus króluje, a Julijan Apostata bezpowrotnie zginął. — Patrząc na obecne dążności liberalizmu niemieckiego, któż nie dojrzy w nich małpowania Julijana Apostaty? Trwoga i boleść przejmują nas na widok tych machinacyji. Ale niech nam doda odwagi słowo prorocze, które wyrzekł św. Atanazy o owym chytrym i srogim tyranie: „Chmura to, która wnet przejdzie.“ To bałwany z piany, po których krom kilku brudnych plam nic więcej nie pozostanie. Do budowania nowego koloseum jeszcze daleko. Oni sami to uważają, kiedy projekt Muehlfeldowski o małżeńsswie odłożyli jako niewczesny. Jeszcze nie udało im się zdemoralizować mas ludowych do tego stopnia, żeby Muehlfeldów, Bergerów i Schindlerów uważały za biskupów, a gazety żydowskie za ewangeliją.

Zresztą stare koloseum, ten ogrom mogący pomieścić w sobie 90 tysięcy widzów, podtrzymują Papieże Rzymscy

na głośne świadectwo, że krew Świętych tak okrutnie w nim przelewana, niedarmo wołała do Boga, że Niebo i ziemia nie napróżno błagają: „Vindica sanguinem Sanctorum tuorum, qui effusus est.“ Gdyby do tego gmachu weszli bez uprzedzenia, bez zaślepienia, którym ich poraziły namiętności rozuzdane, gdyby tylko jako sumienni badacze wstąpili do tego miejsca, a zapytali: Gdzież złotym laurem uwieniczony Cezar? gdzież złotem oblani patrycyjusze? gdzież tłum krwiożerczy? gdzież hijeny, lwy i tygrysy, które oto z tych kryjówek wyskakiwały na arenę? gdzież owe marmury, greckie posągi i rzeźby, azyjatyckie kotary, trony dla władców świata? Skąd miasto wrzasku: „mordujcie chrześcijan“, ciż sami upadając przed krzyżem na środku stojącym śpiewają: Adoramus Te Christe et benedicimus Tibi, quia per Crucem Tuam redemisti mundum!“

Zaprawdę jak owi z Golgoty, na której wywiesili Świętego Świętych, wyszliby z Koloseum bijąc się w piersi.

Zwracam jeszcze wspomnienia moje do Watykańskich skarbów nauki i sztuki, aby ukorzyć się przed troskliwością papieży rzymskich, którzy tu złożyli jeden z największych dowodów, jak wysoko cenią umiejętność, dzieje, sztuki, i ile świat ma im pod tym względem do zawdzięczenia. Z czterogodzinnego oglądania tych cudów ludzkiej mądrości i pracy, tyle jeno zachowałem w pamięci, ile krótkie opisy dostarczyć mogą.

Nie mogłem się nawet kusić o oddanie tego, co na widok szczupłej, ale w materyjały najznakomitszej może galeryji obrazów doznawałem. Przepyszna galeryja posągów starożytnych mistrzów Grecyi, sala gobelinów, łoża Rafaelowskie, biblioteka książek, manuskryptów najstarszych, map, dokumentów, do 400 stóp długości mająca, sala rzeźb, antyków egipskich, etruskich, rzymskich, chrześcijańskich, wszystko to wymaga więcej niż cztery tygodnie, aby obserwacje poczynione w jakiś ład wprowadzić.

Koło kościoła Najświętszej Panny Anielskiej wyjeżdża się z Rzymu. Wstąpmy jeszcze do tej świątyni, którą Michał Anioł z jednej części termów dyoklecjańskich przez 40 tysięcy niewolników chrześcijan zbudowanych, wystawił, Wchodzisz od razu pod kopułę, a na pierwszym filarze uderza cię przedziwnej piękności statua z kararyjskiego marmuru ś. Brunona, którego zakonnicy tutaj mieszkają. Potym

roztwiera się przed tobą kolosalna budowa w krzyż. Kolumny marmurowe z czerwonego granitu ze starych thermów nie mogą się w niej zmieścić, dla tego wpuszczono je w posadzkę. Na ścianach zaś masz oryginały, z których porobiono mozaikowe kopije do ołtarzów u ś. Piotra, kazanie ś. Hieronima, upadek czarnoksiężnika Szymona, męczeństwo ś. Sebastyjana. Wyszedłem zdumiony z tego przybytku niegdyś rozwiozłości, a dziś Królowej anielskiej. — Już opuszczam Rzym ciałem, bo duch mój aż do ostatniego tchu życia w nim przebywać będzie. Piszą o św. Augustynie, iż za życia trzech rzeczy sobie życzył: widzieć Chrystusa w ciele mieszkającego na świecie. Widzieć Rzym w kwiecie swoim, w onym starodawnym majestacie tryumfujący. Słyszeć Pawła ś. na katedrze pioruny z ust swoich ciskającego. Święty Doktór i Biskup nie myślał snąć o chrześcijańskim Rzymie tryumfującym, bo w czasach jego trudno było zamarzyć o tym. Dziś litościwy Bóg dał mnie niegodnemu i tylu kapłanom i wiernym oglądać Rzym Chrystusowy w tryumfie Świętych Pańskich, a między nimi ś. Polaka gromiciela schizmy. I któżby z nas zapomniał na cię nowa i święta Jerozolimo walcząca i z wrogów swych tryumfująca? Ktoby cię zapomniał grodzie święty, stolicę Namiestnika Bożego, katedro wiary nigdy niezachwianej, skarbnico tylu świątyń i tylu świętych, przeznaczona rezydencyjo książąt apostolskich!! „Nie tak się świeci niebo, gdy słońce z siebie promienie wypuszcza, jako ty Rzymie dwa one kagańce wylewający! Z ciebie porwany będzie Piotr i Paweł! Upatrujmy i strachajmy się, jaki wid obaczysz Rzymie, gdy Paweł z prędką z trumny onęj z Piotrem powstawszy, pójdą ku górze Panu zabiegając. Jaką różę o! Rzymie posyłasz Chrystusowi? Jakimi koronami dwiema zdobisz się o święty grodzie! Jakowemi od złota łańcuchami jesteś opasany! jakie masz źródła? Chwalić nie dla dostatku, nie dla kolumn, ale dla filarów onych Kościoła, na których zaczęjsza katedra jest zbudowana, niż kiedy na siedmiu kolumnach swoich miał Salomon którą; a to od tego, który większy był niż Salomon, Jezus Chrystus Pan nasz, który żyje i króluje z Bogiem Ojcem i z Duchem ś. na wieki.“

Ósmego lipca wieczorem opuściliśmy wieczne miasto, w którym sporadycznie już się pojawiała cholera. Tych

kilka wypadków, które dzienniki włoskie tendencyjnie do wielkich rozmiarów podniosły, użyto za pozór do przesładowania pielgrzymów wracających z Rzymu. Wszędzie na stacjach zatrzymywano pociągi, z jednej strony wagonów stawiano straż, z drugiej otwierano je po kolei, i z największym brutalstwem pędzono podróżnych do sali, albo do jakiej szopy, gdzie odbywała się rewizya bagażów wśród dymów z chlorokalku, które dla słabszych na piersi albo dla nerwowych osób były torturą okropną. Na niektórych stacjach lano chlorokalk do pakunków, na innych nietylko dbano o nakurzenie rzeczy jak raczej osób jadących. Na prośby lub narzekania odpowiadali sprawcy, że to perfumy rzymskie. A kiedym w Bononiji zwracał uwagę, że XX. Biskupi już kilkakroć przebyli tę mękę, że są w podeszłym wieku i cierpią na zdrowiu przez to nakurzanie, jakiś urzędnik odburknął mi, że wszystko jedno, czy Biskup czy Papież musi się poddać temu.

Miasto więc strzelania i mordowania, do którego paskinady w Wenecyi wywieszane zachęcały, sam rząd podsunął inny środek, którym chciał bodaj jednego księdza udusić. Lecz nie udało mu się sztuka, i owszem przeciwnie, może niejeden z tych podłych narzędzi, któremi się posługiwał, nabawił się ciężkiej choroby piersiowej. Cóż to za piekielna nienawiść przeciw katolikom musi panować w wyższych sferach rządowych, a mianowicie w ministerstwie wyklętym, które otacza wyklętego króla włoskiego, kiedy tak postępują najniższe warstwy tej maszyny, którą na Rzym pędzą Mazzini i Garibaldi.

Jakże okrutnie musi cierpieć ten naród włoski szczerze katolicki, któremu narzucili się tacy oswobodziciele pijący jak upiór krew jego i cisnący go w przepaść niedowiarstwa i co za tym idzie, najwyuzdańszej demoralizacji, która wytepia wszelkie przyrodzone uczucia godności i obowiązków ludzkich! Dla potwierdzenia mego zdania zwracam uwagę waszą na *Dodatek* 18 do Nr. 36 *Tygodnika*, gdzie jest umieszczony artykuł z *l'Universa* charakteryzujący jak najtrafniej obecne państwo włoskie. Pod groźbą wieści, że nam przyjdzie jeszcze gdziekolwiek odbywać kwarantannę, spieszyliśmy do granic Austriackich, zatrzymawszy się tylko w Bononiji i w Weronie. Bononija, niedawno jeszcze siedziba delegata Papieżkiego, jest w całym znaczeniu tego słowa

wielkim i pięknym miastem położonym w okolicy bardzo uroczej. Zaraz po przybyciu udaliśmy się do kościołów. Naprzód zwiedziliśmy katedrę, którą Benedykt XIV. znacznie powiększył, a której główna nawa i presbiterjum są bardzo wspaniałe. W pobocznym ołtarzu téj świątyni znajduje się cudami słynący obraz Matki Najświętszej, ozdobiony złotą koroną przez teraźniejszego Ojca św. ofiarowaną. Wszystkie ołtarze z pięknego marmuru, stopnie ich mazajiką marmurową wyłożone. Pomnikowych tablic bardzo wiele znalazłem, a między nimi pokazano nam pomnik znakomitego kardynała Viale-Prela, który na swój Arcybiskupiej stolicy wnet po zaborze Legacyji, nieugięwszy się przed Wiktorem Emanuele, żywota dokonał. Kapituła uczciła pamięć swego Pasterza pięknym napisem, z którego przemawia świadectwo dla wysokich cnót nieboszczyka i żalność z utraty jego. Zmówiwszy de profundis za duszę jego, pojechaliśmy do kościoła św. Petronijusza. Już sam front tego przybytku Pańskiego uderza wspaniałością, a kiedy wnijdziesz do środka, zapomnisz o sobie na widok okazałości budowy. Ciągnie się w krzyż nad którym wznosi się kopuła majestatyczna. Na końcach poprzecznych stoją dwie wieże, a po bokach potrójnej nawy goetyckim nadzwyczaj wysokim sklepieniem pokrytej, biegnie 21 kaplic. Pod kopułą wznosi się wielki ołtarz pod podwojnym baldachinem na 8 kolumnach jak w bazylice św. Pawła za murami Rzymu. Za ołtarzem tym, do którego idzie się po kilku stopniach jest wspaniała i obszerna chór dla księży téj kolegiackiej świątyni, przy której są także Mansyjonarze. Długość jęj zapisana jest na posadzce bazyliki św. Piotra na trzecim miejscu. Według pierwotnego planu, który nam w zakrystyi pokazywano, miała mieć 4 wieże i 50 kaplic. Jeżeli obecnie słusznie się liczyć może do świątyń kolosalnych rozmiarów, to cóżby to był za gmach olbrzymi w pierwotnie zamierzonej wielkości? Niezawodnie byłby największym kościołem całego świata. Stąd pospieszyliśmy do kościoła Panien Klarysek. Mały, o jednej nawie z piękną kopułą na środku. Po adoracyji Sanctissimi uzyskaliśmy przez szczególną uprzejmość zakonnego kapelana, pozwolenie do zwiedzenia kapliczki, w której przechowane jest ciało Ś. Katarzyny Bonońskiej. Pierwszy raz w życiu ujrzałem osobę, która przed 400 laty

umarła, siedzącą na tronie w bogatym ubraniu, na prost okna umieszczonego w ścianie, za którą stoi ołtarz w presbiterijum kościoła. Kapłan więc odprawiający Mszę św. przy tym ołtarzu, widzi dobrze postać świętej dziewicy i wewnątrz jęj kapliczki. Jak wiele świętych Pańskich, na których Bóg objawiał znaki życia wyższego czyli mistycznego, tak i św. Katarzyna Bonońska doznawszy za życia osobiwszych dowodów miłości Pana Chrystusowej, po śmierci swęj została wsławioną nadzwyczajną wonią, która z ciała jęj z olejkim nad wszelki wyraz miłym przez 18 dni wychodziła. Ciało nie przeszło w zgniliznę trupią, jeno wyschło, niestraciwszy giętkości naturalnej, i pod wpływem powietrza i tyłu lat nabrało cery brunatnej. Można je poruszać, podnosić ze stołka i ubierać. Mimo kilkotysięcznego tłumu pobożnych, którzy w uroczystość zapełniają kościół i kapliczkę, na ówczas dla wszystkich otwartą, nigdy nie czuć jakiegoś odoru nieprzyjemnego, ani niedojrzy się jakiegokolwiek zmiany na obliczu. Święta jest w postawie siedzącej na tronie pod baldachinem, bogato ubrana, ma koronę na głowie, w prawęj ręce krucyfiks drogi, lewą rękę trzyma położoną jak zwykle. Kosztowne pierścienie zdobią jęj drobniotkie palce. Osoby duchowne całują jęj ręce. Ludzie świeccy całują jęj nogi szklaną pokrywą osłonię. Na obliczu jęj blisko ust jest jedno miejsce białawego koloru, gdyż na niem złożyło Dzieciątko Jezus mistyczny pocałunek wtedy, kiedy na ręku przebłogosławionej Matki Swojej objawiło się przyłaciółce swojej. Pokazywano nam obrazek Dzieciątka Jezus, który Święta po owym cudownym objawieniu wymalowała, chcąc rysy boskiego oblicza, które jest uweseleniem Aniołów i Świętych, na zawsze przechować. W szklanym relikwiarzu zachowują tam wonny płyn, który po skonie Świętej był znakiem jęj świętości. Pokazują także piękny krucyfiks, z którego Najśłodszy Zbawiciel do Świętej przemówił. Wielce nas także zajął brewiwarz napisany ręką jęj. Przypomniałem sobie, że po naszych zakonach żeńskich zaniedbano naukę języka łacińskiego, a przecież to język Matki Kościoła, niezbędnie potrzebny do odprawiania brewiwarza, do czytania duchownego i do medytacyji z dzieł źródłowych. Z kościoła Klarysek udaliśmy się do grobu św. Dominika. Głosiciele niedorzecznej formułki „Kościół wolny w wolnym państwie“ zło-

żyli i tutaj namacalną interpretacją, jak pojmować należy tę wolność. Oto znieśli klasztor, a trzem pozostałym zakonnikom zabronili nosić habit. Weszliśmy do arcypięknej świątyni, po bokach nawy kaplicami rozmaitej wielkości otoczonej, a oddawszy pokłon utajonemu Bogu, wstąpiliśmy po kilku schódkach na prawo do kaplicy, gdzie pod ołtarzem spoczywa Patryjarcha Dominikanów, on potężny rozgromiciel bezecnej herezyji, ona gwiazda jasności wielkiej, z której napelnił się świat doktorami i kaznodziejami. Kaplica z leciuchną kopułą wysoko sięgającą, pokryta jest obrazami najpierwszych mistrzów. W absydzie jaśnieją freski pędzla Gwido Reni. Grób Świętego ozdobiony rzeźbami Bounarctego. Ale niemożna było odjąć się żalości, że tak osamotniony i zubożały. Groby służalców antychrystowych, groby spekulantów, fabrykantów, muzykantów, a częstokroć ludzi, których życie prywatne było zakałą społeczeństwa ludzkiego, nowoczesny postęp osobliwszą glorią otacza, do publicznych owacyji, dla pamięci ludzi, bez wszelkiej wartości moralnej wszystkich wzywa, a od grobu jednego z pierwszych mistrzów zakonnych, odpędził jego czcicielów, odebrał im świątynię i dom, i wygnał na nędzę i głód.

Więc wolno jest kupcom, aktorom i gazeciarzom łączyć się w korporacyje, wolno im czcić według swego gustu pewne znakomitości finansowe, sceniczne, dziennikarskie, a innym nie maż być wolno po zakonnemu cześć oddawać swemu zakonodawcy? I któż z tego jednego wypadku będzie tak zuchwałym i bezczelnym prawić nam o jakimś wolnym Kościele w wolnym państwie? Taką wolność zaprowadziła u siebie Moskwa. Biegnijcie do niej i całujcie ję łapy we krwi katolików polskich zbroczone. To wasza mistrzyni i siostrzyca, wy trybuny wolnego kościoła w wolnym państwie. Patrzcie, jak się wystroiła do waszego gustu łupami kościołów, klasztorów, zakładów, jak się skapała we łzach wygnanych Biskupów, zakonników i zakonnic, jak się na bezecnym ję czole krwawią łzy męczenników Uniji św., Sybiryjczyków, a nawet Sióstr Miłosierdzia, które jak i u was musiały ustąpić, aby miłosierdzie w mundurze, po formie i z bióra, a nie z Kościoła wychodziło. Będzie to takie miłosierdzie jaka i wolność.

Na ścianie przy wnijsciu do zakrystyi pokazywano

nam wizerunek św. Tomasza z Akwinu, jednej z najjaśniejszych postaci Kościoła i Zakonu św. Dominika.

Wizerunek ma być bardzo wierny, a szkolna młodzież i akademicy Bonońscy odprawiali przed nim nabożeństwa swoje. Czy teraz także się modlą do Anielskiego Doktora, niemiałem odwagi zapytać się. — Po południu zwiedzieliśmy cmentarz, który należy do najpiękniejszych Italiji i założony jest na miejscu pustelni Kartuzów, po których pozostał kościółek. Groby bogatszych położone są w geleryjach, gdzie w ścianach po obydwóch stronach widzisz tablice marmurowe z napisami i najpiękniejszego dłóta pomniki, między którymi pokazywał nam dozorca wymowniejszy nad znanych mi ciceronów Matuszewicza i księcia jenerała Sułkowskiego. W uboższej części są osobne groby dla dzieci, osobno dla każdej płci. Wszystkie numerami poznaczone i do księgi wciągnięte, tak że po kilkunastu latach każdy znajdzie groby swoich znajomych i krewnych. Prześliczne cyprysy ocieniają to miejsce spoczynku umarłych. Osobny kapelan ustanowiony jest przy kościółku. Nie znają tu zwyczaju innych krajów, a który we Lwowie się przyjął, aby w dzień zaduszny illuminować groby i wieńczyć kwiatami dla sprawienia miłego efektu gromadzącym się w nocy na cmentarz widzom. Tu raczej na Msze św. ofiarują zamiast wydawać na bezpotrzebne dekoracje, które z miejsca modlitwy i poważnych myśli robią coś na kształt teatru lub wystawy, albo i coś gorszego. —

Wkrótce stanęliśmy w Tyrolu. Poznałem Botzen, Sterzing i Insbruk, pokłoniwszy się tylko starodawnemu Trydentowi z niemałym żalem, że nie mogłem widzieć tej świątyni sławniej, w której Duch św. taką mądrością nappełnił Ojców Soboru, że nie mogłem ucałować tej posadzki, po której stąpali najznakomitsi Biskupi, Doktorowie Kościoła i on wiecznej pamięci Hozyjusz wielki. Żał mi serdecznie, że nie mogłem oglądać owych sklepień, o które odbijały się poważne głosy, pod których strzałami i pociskami runęły wieże heretyckiego Babelu, i butność eklezjastyków ukorzyła się.

Tyrol nazwałbym krajem błogosławionym, twierdząc ducha katolickiego, obyczajów chrześcijańskich i starych zwyczajów domowych. Co wioska stoi kościółek z wieży-

czką i domem księdza. Po górach i skałach siedzą klasztory, świątynie z cudownymi obrazami, gdzieś tam zamki starożytnego kształtu, wiele tak zwanych burgów wygląda z ruin. Fizyjognomija wsi i miasteczek taka sama, jak minionych wieków. Wewnętrzne urządzenie domu w Szeinach przypomniała mi stołami i stołkami nasze małomiejskie domki. Takie karty, jakimi bawiono się w jednej gospodzie, widziałem jeszcze dzieckiem w ręku rzemieślników naszych. Okna w gospodzie, do której nas w podróż z Botzen do Insbrucka burza nocna zapędziła, były oprawione w ołów, jak u nas po starych kościołach i zakrystyjach. Ponieważ jeszcze kolój nie była podówczas gotowa, zatym przez 2 dni jechaliśmy starym powozem do Insbruka, przez co mogłem dokładniej obserwować kraj i ludzi jego, i przyszedłem do przekonania, że to błogosławiony zakątek w Europie, że tam lud święty, że czart wścieka się latając ponad skałami téj twierdzy katolickiej, i dla tego tak nagli swoich posłów, aby co prędzej wyjednali mu prawo obywatelstwa w Tyrolu. Trzeba istotnie diabelskiej bezczelności, aby tak wyzywać na ciemnotę Tyrolczyków, jak to czynią postępowcy; trzeba bezdennéj niegodziwości i złości, aby narzucać temu krajowi protestantów i wolność, której on nie chce, którą się brzydzić musi, gdyż jest szczęśliwym ze swego życia katolickiego i obyczajów tak pięknych i czystych. Liberały wołają, że tam ciemnota, bo nikt nie chce sąsiedztwa heretyków, bo nikt nie szkaluje wiary św., ani jój sług. Daj Boże, aby taka ciemnota zapanowała nad Polską, aby w niej deputowani polscy i dziennikarze zasmakowali. Daj Boże, abym u nas mógł widzieć taką ilość pobożnych, jaką widziałem w drobnym miasteczku, przystępujących z największym nabożeństwem i skupieniem ducha do Komunii św. Daj Boże, abym u nas poznał jak najwięcej księży podobnych do księży, jakich w Tyrolu poznałem. Jechałem z Insbruku z ludźmi do intelligencyji należącymi, i pragnąłem w duszy, abym u nas jak najwięcej takich mógł spotykać. Znali swój kraj, każdą górę i zamek, ale téż i każdy kościół, i mówili z takim przekonaniem o Kościele katolickim, że nie posiadałem się z zazdrości. Z niewygasłą czcią dla Tyrolu kończę te wspomnienia moje. —

25go czerwca po uroczystości Bożego Ciała przypu-

szczeni zostaliśmy z Arcypasterzem naszym do ucałowania stóp Ojca św.

Po osobnej audyjeney Najprz. ks. Biskupa wprowadzono nas do podłużnej sali naróżnej przypierającej do pokojów Ojca św. Wnet wyszedł Namiestnik Chrystusów, a za nim ks. Biskup, i z żywością postępując ku nam rozkleczanym zawołał szybko: „Et ubi sunt Canonici?“ Ks. Biskup wskazał na pierwszego z nas, osiwiąłego jubilata, ks. kanonika Jedlińskiego. Potym zapytywał ks. Biskupa o każdego z osobna nazwisko i urząd duchowny, podając każdemu pierścień do ucałowania; poczym zwróciwszy się na środek zawołał: *Impertiar vobis benedictionem. Benedicat vos Omnipotens Deus Pater et Filius et Spiritus S. Et benedictio haec descendat super domos, familias, gregem vestrum et maneat vobiscum usque ad finem vitae veserae. Amen.*

Pełni duchownego szczęścia, pod niewysłowionym urokiem z widcku Namiestnika Chrystusowego i z ojcowskiego przyjęcia, którym nas obdarzyć raczył, wróciliśmy do domu błogosławiąc Panu Bogu za tę chwilę, której tak wiele dusz pragnie, a dostąpić jój nie może.



Pielgrzymi.

Z Archidiecezyji Lwowskiej ob. łać.

Jego Excelencyja, Najprzewieleb. JX. Franciszek Xawery Wierchlejski, Arcybiskup, Metropolita.

Ks. Biernacki Jan, Proboszcz z Bursztyna.

Ks. Jurkowski Ludwik, Kanonik Kapituły Metropol.

Ks. Kowalszky Andrzej, Kapellan z Niżniewa.

Ks. Nowakowski Jakub, Proboszcz z Kamionki Strumiłowej.

Ks. Odelgiewicz Zygmunt, Proboszcz kościoła Św. Mikołaja we Lwowie.

Ks. Pestendorfer Antoni, Proboszcz z Czernelicy.

Ks. Semenetz Franciszek, Proboszcz z Belza.

Ks. Trzcński Maksymilian, Wikary z Tarnopola.

Ks. Wachowski Jan, Proboszcz z Seretu.

Ks. Zawistowski Józef, Kapelan z Mogielnicy.

Ks. Zawistowski Michał, Proboszcz z Wiśniowczyka.

O. Zamojski Stanisław, Zak. Franciszkańskiego zmarły w Rzymie 20. Czerwca 1867.

Pielgrzymi z Przemyślańskiej dycezyji ob. łać.

Najprzew. JX. Antoni Józef Manastyrski, Biskup.

Ks. Bobczyński Bolesław, Wikary z Błażowy.

Ks. Czaszyński Franciszek, wysłuż. Dziekan i Proboszcz ze Sanoka.

Ks. Jedliński Jan Paweł, Kanonik honor. wysłuż. Dziekan, Proboszcz ze Sambora.

Ks. Krementowski Karol, wikary z Tarnowca.

Ks. Łobos Ignacy, Radca i Kanclerz Konsystorza.

Ks. Olexiński Tomasz, Dziekan i Prepozyt z Jarosławia.

Ks. Pauer Florian, wysłuż. Dziekan i Proboszcz z Sędziszowa.

Ks. Piekosiński Roman, Wikary z Strzyżowa.

Ks. Józef Sobczyński, Dziekan i Proboszcz z Miechocina, dla słabości musiał z Florencyi wrócić do kraju.

Ks. Załuski Antoni, Prepozyt z Brzozowa.



Czelionkami A. Schmädickego.

